

Wykorzystywanie tych wspomnień bez zgody ich autora i radej xabsonione  
Jęrej Kutak.

© ARS WISIA WSKAZUJE

Jan Sokołowski, Lis

I/999

Gdy "Wawer" z Janczewa zdradził to aresztowali wtedy dużo osób m.in. Domuratównę, gdzieś tam zza Bronowa. To było gdzieś tam w środku lata. No i UB wysłało ją z powrotem w teren no i ona "Sępa" sobie przygadała. No i potem gdzie tylko "Sęp" zatrzymał się to zaraz szły za nią aresztowania. A ona miała jakiś sygnał rozpoznawczy, taki, że im dawała znać. W tym czasie ja zameldowałem to "Grotowi", <sup>(Kozłowskiemu)</sup> że ona współpracuje. No i przysłali "Ciemnego", który jako szef PAS-u był szefem "Sępa" i "Ciemny" po mesku z nim porozmawiał. Jak nie (zastrzelisz jej - dop.J.K.) to ciebie zastrzele. Chciał go i cało grupę rozbroić i jego zastrzelić. "Ciemny" najpierw ze mną skontaktował się no a potem porozmawiał z "Sępem". Powiedział mu, że ma w grupie szpiega i udowodnił mu to. No i to było w Dobrzyjałowie u takiej pani Wilkowskiej zebrali się wszyscy. Ja też tam byłem przy stole. I wtedy ten ("Ciemny"?-J.K.) skinął na "Sępa" i ten wyjął pistolet <sup>za</sup> i strzelił ją. Przy wszystkich. Musiał zabić tą swoją kochankę bo inaczej to sam by zginął.

XRTa Domuratówna wcześniej była w organizacji i aresztowana została po tym jak ją sypnął "Wawer". Potem do UB poszedł Skrodzki Edward "Kmicic". "Wawer" był zastępcą szefa wywiadu na gminę (powiat to dzielił się na dwie części - jedna była za Narwią a druga dochodziła do Biebrzy i "Wawer" był w tej części pomiędzy Biebrzą a Narwią. Ja też byłem po prawej stronie Narwi: Jedwabne, Stawiski, Kolno; jak "Zbycha" gdzieś tam pagonili to przychodził na nasz teren, kilka razy spotkałem się z nim). W połowie czerwca 46 to już w każdej wsi stali. Były wtedy masowe aresztowania

Urodziłem się w r. 1922 w Jedwabnem k. Łomży. Miałem stryja księdza. On chciał mnie wprowadzić w stan duchowny i opłacał moją naukę w Małym Seminarium Duchownym w Sejnach. Ale gdy zmarł

to ojciec już nie miał pieniędzy by płacić ~~tax~~ za moją naukę w tym seminarium, bo szkoła kosztowała 15 zł miesięcznie a internat 45 zł, razem 60, a przed wojną to krowa kosztowała 60 zł, koń 120 zł, tak, że to były duże sumy. No i wtedy przeszedłem do szkoły handlowej i na wojnę skończyłem 3-letnie Gimnazjum Kupieckie w Łomży. Mój ojciec początkowo w gminie pracował a potem gospodarstwo mieli nieduże.

(dziejcia: "Wicher" - Janek, odwiedza mnie, działał na terenie Nowogrodu A Później został przydzielony do "Lecha" na szefa gospodarczego Okręgu olsztyńskiego, teraz mieszka w Łomży. "Stalowy" Jan Dąbrowski - był ranny pod Czerwonym Borem, gdzie to "Biały" został zabity, razem ze mną chodził do seminarium duchownego, tylko że on dalej chodził a ja nie; WąŻ - Godlewski Wincenty;).

"Noc" to miał takie drgawki. W nocy się budził i chwycił za automat. Miał jakoś taką chorobę. raz z nim spałem to myślałem, że chce mnie zastrzelić... .

"Cygan" to tutaj raczej się nie pojawiał, bo za daleko mieli. Ja np. ze swoim szefem wywiadu to widziałem się tylko 2 razy. Mieszkał ( i teraz mieszka) koło Zambrowa, pseudonim "Szczęsny". Początkowo szefem wywiadu to był Jerzy Chętnik - szwagier "Grota" Miał pseudonim "Rzymicz". Po połączeniu się z NZW to się wycofał. Wtedy i ppłk. "Kalina" się wycofał. On kwaterował w domu u Karwowskich, moich teściów.

---

Według mnie dzień akcji o której pan pisze to był trochę inny. W Jedwabnem to był taki obelisk, na którym była wyryta data ich śmierci - 23 października 1945 i wymienione były ich nazwiska. Teraz ten obelisk został usunięty ale gdzieś tam jest. Zarząd Miasta go przechowuje. Ten obelisk powstał zaraz w 1947 lub 1948 r. Tak, że ta data na świeżo była zrobiona i jest chyba bardziej wiarygodna. Pamiętaj, że to mogło być na kilka dni przed świę-

tami Wszystkich Świętych. Poza tym nie było mowy o tym, żeby zasadzka na UB mogła być zrobiona w lesie, gdyż już wcześniej miała miejsce taka sytuacja: przyjechały do Jedwabnego samochody. Aresztowano kilka osób i auta te wracały do Łomży. No i "Jeleń" zrobił zasadzkę w lesie - "Jeleń" to był zastępca dowódcy batalionu "Niemiry" i jednocześnie był zastępcą w grupie "Biebrzy". "Jeleń" to był Wiśniewski Henryk ze wsi Pawełki - później został aresztowany. "Niemira" to był Pusz Tadeusz - jak "Kalina" odszedł to i on zerwał z konspiracją. "Jeleń" też zerwał z organizacją i nie wyjechał stąd. Myślał, że jak zerwał to już go nikt nie ruszy. Wszędzie już jeździł oficjalnie. No i aresztowali go i skazali na karę śmierci. No i tak zasadzka "Jelenia" to była w kwietniu 1945 r. No i ci z UB nie jechali na samochodach tylko poschodzili z nich i szli rowami po obu stronach drogi. I gdy "Jeleń" ich zaatakował to siła ognia była po stronie UB. "Jeleń" miał wtedy może 15-17 osób. Mieli tylko jeden erkaem. Ja też tam byłem w tej grupie. Jak nas ostrzelali to mnie odstrzelili w gumowych butach obcasy, bo położyłem się i nie podciągnąłem butów. Myśmny to myśleli, że oni będą jechać samochodami a samochód łatwiej jest zaatakować. Tymczasem okazało się, że oni nas ostrzelali taką siłą ognia, że musieliśmy się wycofać a osłaniał nas erkaemista Leon, też był z Pawełek. Mazywał się Leon Staniszewski Zginął w trakcie naszego odwrotu. Wtedy mieliśmy jednego zabitego. Rannych nie mieliśmy. Nie wiadomo jakie starty mieli ubecy. Dlatego o tym wspomina, że już wtedy byli przygotowani na to, że mogą być zaatakowani z lasu. A wiedzieć o tej kacji nie mogli, bo myny z Pieńk doszli do tej szosy, tak, że żadnych przecieków nie mogło być, bo żadnych kontaktów nie było. Szliśmy k lasami. No i mieliśmy nauczkę od tej chwili, że żadnych zasadzek nie należy robić w lesie. Grupa na tę akcję była kombinowana

takie jakby pospolite ruszenie.

Do akcji w Jedwabnem to doszło w ten sposób: nowym dowódcą kompanii został nauczyciel z Kramkowa Zawadzki. On był żonaty, ale przygadał sobie jeszcze dziewczynę karolakównę. Jego żona mieszkała w Kramkowie. To była bogata dziewczyna. No i to było na przełomie września i października 1945 r. Nasi ludzie wciągnęli go tam do organizacji. Załatwili kwatery, bo on w tym czasie już ukrywał się. No tej dziewczynie zwierzył się, że będzie prowadził naradę w Stryjakach u Zejerów (dom przy samej szosie - po lewej stronie jest droga do Pawełek). No i jak potem robiłem dochodzenie w tej sprawie to okazało się, że jakiś chłopak pojechał w nocy rowerem do Łomży. A do Łomży z Jedwabnego to 20 km. Była to typowa narada konspiracyjna zwołana przez dowódcę kompanii - byli tam dowódcy ~~kompanii~~ plutonów i drużyn. No i większość chłopaków nad ranem rozjechała się do domów. M.in. był na tej naradzie Henryk Tyszko "Słowik" (w Białymstoku mieszka jako geodeta, Ragińska 55, tel. 752-498), on był dowódcą drużyny we wsi Grondy. No i po tej naradzie zostało się tam jeszcze kilku, m.in. Zawadzki, 2 Zejerów i jeszcze kilku chłopaków. Jeszcze sobie popijochę zrobili i nad ranem otoczyło ich UB i wszystkich aresztowali. Trzy samochody tych ubeków przyjechały. Było ich pewnie ze 60-ciu, bo 20 na samochodzie się mieściło.

No i poaresztowaniu ich wszystkich robili im rewizję i na miejscu przeluchiwali. A ja miałem punkt kontaktowy u takiego krawca Przestrzelskiego w Jedwabnym, gdzie akurat byłem. Oczywiście w domu byłem przypadkowo gdyż nigdy w nim nie spałem, nawet za okupacji niemieckiej. Zawsze miałem i inne meliny. No i pytają się mnie robić, bo wyższych dowódców nie ma, bo wszystkich w terenie.

nie. Przychyli do mnie grupę pod dowództwem "Sępa". Zakwaterowałem go u siebie w Jedwabnem, tzn. jakiś 1,5 km za Jedwabnem we wsi Grab<sup>ni</sup>nk. Było ich 6-ciu. Myślę: pojedę do "Sępa". Wsiadłem na rower i pojechałem. No i co robić? - pytam się "Sępa". - Gdzie bijamy - natychmiast zdecydował. Jego grupa była dobrze uzbrojona. Mieli erkaem. Wszyscy byli w mundurach żołnierzy (Wojska Polskiego?-J.K.). A muszę tu jeszcze zaznaczyć, że w Grabniku mieszkał Wondołowski Antoni "Sosna". Był dowódcą drużyny i jednocześnie był też magazynierem broni. Aresztowali go w 1945 r. bo sąsiad go wydał, ale on nie ujawnił tego magazynu, a o tym magazynie nie wiedziałem tylko ja i on. To był magazyn całej kompanii. I tam były pancerfausty. I ja umiałem je obsługiwać, bo kiedyś popiłem sobie z jednym z Wehrmachtu i on mnie nauczył obsługiwać tą broń. Tak że wytłumaczyłem "Sępowi", bo on też nie wiedział. No i on wziął chyba 6 pancerfaustów. Dla każdego po jednym.

No i jest szosa do Łomży i do Przytuł i później jeszcze inne odgałęzienia dróg, ale za samym Jedwabnem na górze stał wiatrak. Zagajnik to był dopiero 300 metrów dalej i tam był cmentarz. Zagajnik był tak trochę z boku za Jedwabnem w kierunku Przytuł. Tam jeszcze odgałęziała się droga do Kosak i dopiero był ten wiatrak. Za wiatrakiem było wyrobisko żwiru, skąd ludzie piasek brali. No i ustaliliśmy że w tym miejscu zrobimy zasadzkę. Chodziło o to właśnie żeby teren był odkryty, bo wszyscy już wiedzieli i "Sęp" też wiedział, że oni wysiadają z samochodów przed każdym zagajnikiem i laskiem i idą rowami po obu stronach drogi i nie dają się zaskoczyć w ten sposób. "Sęp" liczył jednak na to, że 300 m przed samym Jedwabnem, 300 m do pierwszych domów to była szansa zaskoczenia ich, bo tego wyrobiska nie było widać z szosy.

No i tam ich zaatakował. Zasadzka jednak nie udała się częściowo

owo, bo zatrzymano tylko jeden samochód a dwa pozostałe, które jechały w dużych odstępach zawróciły. A właśnie na tych samochodach które uciekły był Zawadzki. W pierwszym samochodzie było chyba 2 więźniów których oszobotowano.

Jak ci ubecy jechali do Jedwabnego to wysłałem Wincentego Godlewskiego "Węza" - dowódcę plutonu - i tam u niego we wsi Kobrzany (był tam m.in. Stanisław Szymanowski "Ksiądz") zebrali 30-stu uzbrojonych chłopców, którzy mieli odciąć drogę tym ubekom na samochodach. Myślny jednak źle wyliczyli ich drogę. Trzeba było ich pół godziny wcześniej wysłać na stanowiska. Wtedy w zasadzkę wpadły by 3 samochody. Chłopcy "Węza" doszli dopiero na skraj zagajnika, gdy tamci już zdążyli się cofnąć.

Pierwszy samochód został zatrzymany oczywiście strzałem z pancerfausta w silnik, tak że wszystko się rozpadło. Tak że tam trochę trupów było. (Sarnackiego tu nie było. On był w tym czasie w grupie "Maliny" w na terenie pow. Kolno, 40 km dalej), i dlatego go potem na UB nie mógł powiedzieć kto tam był to nic o tym nie wiedział. Przyznał się do wszystkiego bo go strasznie bili).

"Łosia" też tam nie było, bo w tym czasie był w Górzkich, jakieś 40 km od Jedwabnego. "Sęp" wziął do niewoli 3-~~ix~~ jeńców i ich tam na miejscu wykończył. Stwierdzam z całą stanowczością, że ich nie torturował. Najpierw ich przesłuchał. Coś takiego nie mogło się zdarzyć. Mógł być zabity ale nie był torturowany. Nie było czasu po prostu na znęcanie się. On ich może nawet i nie przesłuchiwał tylko od razu dobił, bo to byli ranni i nie mieli już sił uciekać, a ci co nie byli ranni to uciekli. No i jeszcze w trakcie walki zginęło ich 4. Tak że razem było ich 7-niu zabitych. To w Jedwabnem na tym miejscu stał do niedawna jeszcze pomnik poświęcony tym ubekom.

W tej akcji w grupie "Sępa" to brali udział "Śmierć", "Wicher"

z Rusi, "Lis" z Sieburczyna, 2-óch z Łomży, jeden z Kossak. Nie znam ich nazwiska. Chyba ktoś z tej grupy żyje.

Sarnacki Heryk to był dowódcą kompanii na Stawiski i swego czasu UB aresztowało dwóch braci "Łosia" i oni chcieli ich odbić na własną rękę. To było w końcu jesieni 1945 r., może w listopadzie a może w grudniu. To jak o tym dowiedziałem się to zaraz zameldowałem do "K" "Grota" i on odwołał tę akcję, a oni mimo to poszli całkowicie na własną rękę i w Łomży spotkała ich zasadzka. UB miało swoje areszty na Nowogrodzkiej. No i ta grupa partyzantów, było ich około 60-ciu dobrze uzbrojonych chciała zdobyć ten areszt ale upecy ich zaatakowali, ale też mieli za słabe siły i nasi wycofali się.

Edek

To było już po tym jak do UB poszedł Skrodzki. On chyba właśnie po Zawadzkim był dowódcą kompanii. Miał pseudonim chyba "Kmicic". Z UB miał jakieś kontakty przez rodzinę i zdradził i potem z kolei chyba aresztowali go. Jego brat - jak słyszałem - to był prokuratorem. To było gdzieś latem 45 r. No i "Łoś" nawiązał z nim kontakt i Edek tłumaczył mu się, że poszedł do UB po to by pracować dla organizacji, tak że w końcu nawet doszło do spotkania "Sępa" i "Łosia" z UB. Pojechali do Łomży na tę konferencję. No nie aresztowali ich wtedy, bo widocznie nie chcieli zlikwidować całą grupę. A to było w tym czasie jak siedział ten kuzyn Sarnackiego i "Łosia" dwóch braci. Czyli gdzieś jesienią 45 r. No i Edek podał "Sępowi" i "Łosiowi" w czasie tego spotkania plany jak oni mają iść, żeby odbić tych swoich. W tej grupie był wtedy Józef Cendrowski, który obecnie mieszka w Jedwabnem. Jest chyba członkiem Związku byłych Żołnierzy NSZ.

W tej Łomży prawdopodobnie zaatakowali ich z kilku stron, tak że poszli w rozsypkę - bo zasadzka była już przygotowana - ale nikt nie zginął, wszyscy się wycofali, przepłynęli łódką na

drugą stroną rzeki i tak uratowali się.

Tutaj to działał taki oddział "Biebrzy" (NSZ). ~~Oddział~~ Oddział ten powstał gdzieś pod koniec okupacji niemieckiej i działał jeszcze do ~~roku~~ lata 1945 r., do czasu rozwiązania go przez dowódcę. "Biebrza" to był Kozłowski Eugenisz z Burzyna, przedwojenny zawodowy wojskowy, porucznik. Początkowo był podporządkowany dowódcy batalionu z Jedwabnego. To początkowo rządził nim "Kmicic" (Skrońdzki), potem "Newada", potem "Łoś", potem z kolei "Topór".

No i któregoś razu "Biebrza" dostał meldunek, że we wsi Kucze ktoś się ukrywa. No i pojechał tam z grupą i z siana wyciągnął "Sępa". Zaczął go badać i okazało się, że "Sęp" był dezertorem z Łodzi, aleczy z wojska czy z UŚ to trudno mi teraz powiedzieć. To było wczesną wiosną 1945 r. No i "Biebrza" przygarnął go, głównie dlatego, że ~~nie~~ "Sęp" miał stopień podporucznika, a tacy potrzebni byli do szkolenia wojska. No i tak "Sęp" został się u niego. Początkowo to był ~~człowiek~~ bardzo zdyscyplinowany, a później to stał się watażko, później to już na swoją rękę chodził. Dowództwa nie słuchał.

U "Biebrzy" to była szkoła podoficerska (u "Białego" za Niemców to była szkoła podchorążych), tak że ~~z~~ stan liczbowy jego oddziału to był różny. No i stamtąd "Kalina" wydawał awanse, tym co skończyli tę szkołę. Trwała ona 12 tygodni. Życie w niej wyglądało następująco: dziennie to było jakieś 8-10 godzin ćwiczeń. Czasami na nich to było i 60-ciu ludzi, a czasami 15-tu.

~~W~~ Tu chodzi o to, że ja w czasie okupacji niemieckiej pracowałem w kontrwywiadzie AK. Ojciec Leszka Żebrowskiego to był moim dowódcą. Miał pseudonim - por. "Wyd". A mój stryjeczny brat też Jan Sokołowski miał pseudo "Maj". Był w stopniu kapitana. "Lipiec" też był moim kuzynem, tak że to cała rodzina. Ze stro-



rodziny ojca to wszyscy byli akowcy a ze strony matki narodowcy  
no to ten "Wyk" ("Wyd?) ~~nie~~ chciał wiedzieć co się dzieje w  
tej organizacji i wstąpiłem do NSZ-tu mając punkt kontaktowy do  
AK. No ale jak w 45 r. AK zostało rozwiązane i jeszcze jak panow  
wie z AK wszyscy się rozeszli, Leszka ojciec poszedł sobie cie-  
płego stołka w wojsku szukać (potem go tam aresztowali), brat  
stryjeczny znalazł się w Rosji (nazywał się Makowski<sup>Tadeusz</sup>"Ludwik" i  
był dowódcą szkoły podchorążych, w 44-tym r. wycofano tę szkołę  
do wsi Szczerbachy k. Kołak i tam ~~chcieli~~ ją rozwiązać. Tym-  
czasem Sowietci ich otoczyli, oficerów zabrali i wywieźli na Sybir  
a część żołnierzy wcielili do armii kościuszkowskiej - to się  
stało dokładnie 28 sierpnia we wsi Szczerdychy, jeden mój kolega  
co tam był to nawet do Berlina doszedł, i tam razem z nimi areszt  
towali tego Jana Sokołowskiego "Maja", był zastępcą ~~dowódcy~~ komen-  
danta tej szkoły - wspomnianego już "Ludwika". Mieli tam wtedy  
ze 60 osób. Były i kobiety. Ta szkoła wcześniej to miała swoją baz  
bazę w Pniewie), nawet ci co z zagranicy wracali to ~~myśleli~~,  
że tu ciepłe stołki zajmą. Ta grupa "szesnastu" to przecież mogli  
sobie za ~~o~~ granicą sobie siedzieć, ale tam ~~o~~ to musieliby sobie  
języka się nauczyć, zawodu, bo przecież nie byli przydatni do  
wojsk zagranicznych. No to wrócili tutaj ale Sowietci okazali się  
perfidni. Byli tu też przecież i "Łupaszka" i "Bury". Jak "Łu-  
paszka" poszedł w Bydgoskie to "Bury" nie podporządkował się mu  
i tu został. Ja z takim jednym co u "Łupaszki" był ~~podporucznik~~  
Szymański  
kiem Wacław ~~Szymański~~ to pracowałem. Był też taki "Chmura" czyli  
Klemens Stefański, kapitan chyba to z nim też pracowałem. On też  
przyszedł z nimi. Był u "Łupaszki", ale jak przyszli do Polski  
to zakończyli konspiracji. Wielu takich było co pozajmowali posad  
ki.

Płk. "Kalina" to kwaterował w Grabówku koło Karwowa u stryja "Newady". Latem 1945 r. gdzieś wyjechał, ale gdzie to nie wiadomo. Potem to jego funkcje objęli po nim Kozłowski: "Lech" i "Grot". "Lech" to był Kozłowski Marian. Później to był on komendantem okręgu olsztyńskiego. Ja znałem ich na długo przed tem bo pochodzili ze wsi Wyłudzin koło Jedwabnego. Znałem ich całą rodzinę.

~~Wspomina~~ Pamiętam taką związaną z nimi historię: we wsi Bro-  
naki był taki <sup>bogaty</sup> gospodarz Roch Kozłowski. Został wywieziony wraz z rodziną do Rosji za pierwszych Sowieców. Tam znalazł się w ar-  
stszego  
mii kościuszkowskiej i wrócił w stopniu sierżanta. Miał dużo me-  
dali za odwagę. Jak przyjechali to to jego jednostka stała w Zam-  
browie. No i przyjechał tu spotkać się ze swymi kolegami, pochwa-  
lić się, popić. No ale milicjanci mieli na liście Bolesława Koz-  
łowskiego ("Grot") jako poszukiwanego. Spytali się co to za je-  
den: Bolesław Kozłowski i skojarzyli sobie, że to pewnie ten  
Bolesław Kozłowski, którego szukają. Aresztowali go więc pijane-  
go i zaprowadzili na posterunek <sup>w Jedwabnem</sup>. Tam bili go tak, że zabili. Nic  
nie pomogło, że był w mundurze, uważali, że partyzanci też takie  
nają.

No a na tym posterunku pracowała żona mego sąsiada i gotowała  
tym milicjantom. Kuchnię im prowadziła. Milicjanci chodowali  
świniakami, to syn tej kobiety obierzyny zabierał ~~skórkę~~ i róż-  
ne odpady dla karmienia tych świń. No i często zachodził na ten  
posterunek. No i któregoś razu przechodził koło otwartej celi,  
z której wystawały wojskowe buty. Ale jako że to był ciekawski  
chłopak to zajrzał do środka i widzi, że to Roch Kowalski co to  
poprzedniego dnia popijał sobie z chłopcami. Od razu przybiegł  
do mnie i pyta się: Janek, co tu robić cholera? - Masz mój rower  
- mówię do niego - i leć do ojca (ten chłopak to nazywał się  
Tadeusz Rudzki, był akowcem).

No i ten chłopak pojechał na moim rowerze i zawiadomił ojca tego Kozłowskiego Rocha. Z kolei ojciec zabitego też wziął rower i pojechał do Zambrowa i zawiadomił jednostkę swego syna. Przyjechało ze 30 żołnierzy, pochowali Rocha. Zrobili mu wojskowy pogrzeb a potem otoczyli posterunek milicji i wszystkich wybili. Chyba 12 czy 14 milicjantów zastrzelili. To było latem 1945 r. A komendantem tego posterunku w Jedwabnem to był akowiec. Myślny o tym wiedzieli ale żołnierze to nie. Gdy milicjanci zabili tego Rocha Kozłowskiego to tego komendanta nie było na posterunku bo pojechał do żony - rodzinę miał w Piątnicy. Noi jak tylko przyjechał to zaraz wojsko otoczyło jego posterunek i zginął z całą załogą. Później propaganda zwała to wszystko na bandy. O tym to mało kto wie. Nawet żadnej tablicy nie było. Komendant posterunku w Jedwabnem nazywał się Jakubowski. To był sierżant AK. To był mądry człowiek i na coś takiego to by nie pozwolił, a to nabrali takich pastuchów do tej milicji i takie skutki jak go nie było. Tego Rocha Kozłowskiego to Sowieci wywieźli razem z matką, bo ojciec uciekł. Roch miał wtedy 16-17 lat. Nie chciał opuścić matki to pojechał razem z nią.

Moją rodzinę też wywieźli, ale wszyscy uciekli, no to jak matkę zabrali to jedna z sióstr wyszła i pojechała razem z nią.

Była jeszcze taka jedna ciekawa rzecz. Jak Skrodzki przeszedł do UB to była duża wyspa. Wydał dużo ludzi, dużo broni. Było dużo aresztowań, sądy, wyroki. Wszystko z ręki "Kmicica". Wydał może i ponad 30-tu ludzi. Początkowo to mu trochę wierzyli że poszedł do UB działać dla organizacji. Po tej nieudanej akcji w Łonży to już było wiadomo, że to on zorganizował tę zasadzkę, bo im nie zależało na jednym czy dwóch członkach, ale chcieli zniszczyć całą organizację.

No to "Nawada" nawiązał z nim kontakt i odstąpił od nich zada-

nie: zastrzelić "Sępa" i po tym ucieknąć do UB. Skrodzki to był najlepszym kolegą "Newady". Za okupacji to cały czas ze sobą byli. Siostra Skrodzkiego była narzeczoną "Newady". Oczywiście "Newada" nie miał zamiaru zabijać "Sępa". W Dobrzyjałowie upozorowali więc zabicie "Sępa" i "Newada" zgłosił się na UB zgłaszając zabicie "Sępa". A prawdziwym zadaniem "Newady" było wykorzystanie pobytu na UB w celu zabicia Skrodzkiego. Miał to zrobić w ciągu dwóch tygodni.

No ale niestety "Sęp" pokazał się. Zrobiliśmy mu w Taraskowie melinę i ta cholera się pokazał i spieprzył całą sprawę. Newadzie broń odebrali, chcieli go aresztować ale uciekł stamtąd. I w ten sposób na Skrodzkiego nie było sposobu. Ale ja znalazłem na niego sposób.

W tamtych stronach dowiedziałem się, że on za okupacji przechowywał ładną Żydówkę i jak ona zaszła w ciążę to ją zastrzelił i pochował w piwnicy. To było koło Grabówka na kolonii - chyba Ewelina nazywała się ta kolonia. Jak dowiedziałem się o tym to zaraz lewą ręką napisałem anonim do Warszawy, dlaczego taki jeździ po terenie co Żydów mordował. R Opisałem miejsce gdzie ona została pochowana i rzeczywiście zaraz przyjechała komisja. Odkopali szkielet. Wszystko im się zgadzało i zdegradowali go. Dostał też 12 lat więzienia. Wyszedł w wyniku amnestii. I w taki sposób pozbyliśmy się szpicla. Tko był bardzo niebezpieczny ~~xxxxxx~~ szpicel.

No muszę przyznać, że ja też nie byłem lojalny wobec organizacji. Swego czasu wzywa mnie "Grot". (chodziło o to, że jeszcze dzisiaj organizacja twierdzi, że nie mordowali Żydów, a przecież tak właśnie było. Ja to byłem wychowany w duchu AK. ~~Ja~~ ~~byłem~~ Na naszej bazie w Pniewie ~~xxxxx~~ lekarz to był Żyd, tak że

nie wyznawaliśmy zasady, że jak ktoś jest Żydem to już jest wrogiem, a "Grot" jednak wydawał rozkazy, żeby likwidować Żydów (tylko za to, że są Żydami). No i "Grot" mówi do mnie, że ty jesteś z Jedwabnego to żebyś zbadał sprawę bo tam zbierają się Żydzi w jednym z domów. No i na ulicy przy Starym Rynku w jednym z budynków żydowskich zbierali się Żydzi na modły, bo ich bożnioca została spalona. No i narysowałem szkic tego domu, jak tam dojeżdżał grupa "Sępa" itd. No i oni mieli zlikwidować tych Żydów. No i spotkałem ich w Jurcu, jakieś 7 km od Jedwabnego. Jadę rowerem i sobie myślę: No kurcze, ludzie przeżyli tyle czasu... . Pojechałem więc na kolonię do swego kolegi Kazimierza Maliszewskiego (teraz jest adwokatem). On razem z bratem przechował jednego Żyda. Gruntowicz się nazywał. No i ten Żyd dał im za to w Jedwabnem dom (ja za okupacji to wiedziałem w kilku miejscach kto przechowywał Żydów, ale to mi nie obchodziło). Maliszewski miał brata. I ja mówię do niego: Powiedz temu Gruntowiczowi, żeby ich do 9-tej godziny tam nie było. Żeby wszyscy opuścili ten dom, bo im wszystkim grozi śmierć. No i on poszedł i powiedział. Tak, że jak "Sępa" przyszedł to już nikogo nie było. (Tej sprawy jednak proszę nie ujawniać). To miało miejsce gdzieś w październiku 1945 r. Było wtedy takie święto żydowskie - Kuczki chyba.

Ja tam od Żydów nie doznałem żadnej krzywdy, chociaż miejscowi ludzie to nie kochali ich, bo jak przyszła władza radziecka to Żydzi robili listy do wysyłki na Sybir itd. Do nas jakoś jednak nie czepiali się. Nie miałem do nich żadnej urazy. Zresztą chodziłem do takiej szkoły, gdzie i kilku żydziaków chodziło, kilka Żydówek też. Nie dokuczaliśmy im, oni nam też nie. tak, że nie miałem do nich żadnej urazy i zaszokowało mnie, że człowiek przył wojnę a teraz trzeba iść i zastrzelić go. Potem x to żałowałem jednak, że tak zrobiłem bo ze 40-stu Żydów poszło do UB.

UBx i zostali oficerami. Ci właśnie, których ja uratowałem. Wiedziałem że to właśnie ci, bo potem słyszałem ich nazwiska. Te modły odprawiał taki późniejszy kpt. Kiwajko. Był całym ich wodzem. Był w UB w Łomży. Zastępcą szefa UB był Trokenheim. To był drań cholera. A łapownik - uh!. Najgorsze było to, że brał łapówki a potem nie wywiązywał się ze swoich zobowiązań. "Łoś" Suleszyński też próbował wyciągnąć swych braci tą drogą i nic nie wyszło, a oni byli przecież starsi ludzie i nigdzie nie należeli. A UB aresztowało ich za brata. Myśleli, że jakoś go w ten sposób złapią. Potem ich jednak zwolnili, tyle że w skórę dostali.

Taki jeden Puchalski to opowiadał jak to było na UB w Łomży. Za okupacji mieszkał w Stawiskach i należał wtedy do AK. No i raz po wojnie tak się zdarzyło, że przyjechał do Kobylina (k. Sokół, pow. Wys.-Maz.) na wesele. Zatrzymał się u Pogorzelskich w domu. Nie wiedział, że jeden z tych Pogorzelskich należał do NSZ i był jakimś dowódcą. No i w nocy UB otoczyło dom i aresztowali wszystkich domowników i gości. No i zaczęli mocno bić tych aresztowanych a przede wszystkim Pogorzelskiego. Ale tuż przed odjazdem jedna z kobiet (może gospodyni) dała tym ubekom kosz, w którym była wódka, kiełbasa bo to do Łomży jeszcze daleko, taką niby łapówkę im dała. O panowie - powiedziała - chodźcie się poczęstować - a ten Pogorzelski wykorzystując nieuwagę ubeków skoczył w okno i zanim oni się zorientowali to uciekł do lasu. Boso, w kalesonach. Później ten Pogorzelski znalazł się w Australii, ale to już dalsza historia. Ten Puchalski został jednak aresztowany i zawieszony na UB najpierw w Wysokim Mazowiecku, a potem do Łomży. Razem z pozostałymi mężczyznami oczywiście. No i potem opowiadał mi, że tam ich strasznie bili. W celach to było do kostek krwi, jak się do nich wchodziło. Teraz Puchalski mieszka już koło Kołobrzegu.

Podobno w łonżyńskim UB to była wtyka Mossadu. Jakiś wysoko postawiony. Tak słyszałem.

---

W 1939 r. to ja byłem uczniem szkoły handlowej w Łonży. Nasz dyrektor był majorem rezrwy. Jak jego zmobilizowali to wszyscy chłopcy chcieli iść na ochotnika. Ta mobilizacja była już w czerwcu 1939 r. Wszystkich nas wtedy odesłali niestety z kwitkiem. Powiedzieli, że mają tyle wyszkolonego wojska, że nie muszą nas brać. Nawrt na komisję nas nie wzięli.

Ja mieszkałem wtedy w Łonży. Ojciec mój miał duży dom na Bernatowicza. Pierwsza bomba jaka spadła na Łonżę trafiła właśnie w nasz dom. Nie było mnie tam wtedy bo byłem u rodziców w Jedwabnem. Jakieś 20-cia kilka osób wtedy zginęło w tym domu. Od strony Nowogrodzkiej to było posesja dr. Kanclerza, potem nasza, a potem prof. Zaniewskiego a dalej był już plac gimnazjum, w którym kwaterowali żołnierze pobrani z rezerwy. I właśnie w nich chciał trafić ten samolot niemiecki, ale widocznie za wcześnie zrzucił bombę i trafił w nasz dom. Wszystkie moje rzeczy i książki popaliły się.

1-go września to oczywiście szykowałem się jechać do Łonży, do szkoły. Radio nawoływało cały czas, że nie oddamy nawet guzika. tak bojowo było. Mieszkaliśmy na skraju miasteczka. Zobaczyłem przez okno, że chłopak Niebrzydowski pognął już krowy na dworskie pastwisko. Mieszkał tam taki Hartwig - dziedzic, którego wojsko chciało aresztować jako szpęga niemieckiego. Miał on oczywiście samochód itd. Któregoś razu przychodzi jego służąca do mojej matki i tak mówi: Wie pani co. Mój dziedzic zwariował. . - A co się stało? - moja matka pyta. - Do koninka mówi i to po niemiecku. No a moja kuzynka miała narzeczonego, który był w straży pogranicznej. Ciągłe przyjeżdżał do niej motorowerem. No i matka opowiadała mu o tej sprawie. On od razu ~~xxxx~~

zorientował się, że to szpieg. No i żołnierze wpadli do tego dworu (nazywali go pałacem, ale to był po prostu duży dom, miał ze 20-cia pokoi) i w kominku znaleźli ukrytą radiostację, tyle że tego dziedzica już nie było, bo uciekł. Podobno był oficerem Wehrmachtu.

Potem jak samoloty niemieckie pokazały się to strzelały do wszystkiego co się ruszało, do krów, do ludzi. Kilka osób zginęło wtedy. My ~~wxłwxwxwxwx~~ ewakuowaliśmy się więc za Wiszę. Widziałem tam jak most wysadzali w Wiźnie. Jechała furmanka, a za nią czołgi niemieckie zaczęły już wjeżdżać na ten most. Żołnierze z kolei czekali aż ta furmanka przejedzie, bo nie chcieli mostu wysadzić razem z nią i krzyczeli do tego chłopca: Szybciej szybciej! - no i w końcu wysadzili ten most. To zniszczyli chyba ze 2 pojazdy niemieckie, a furman zdążył przejechać.

Jak wracaliśmy stamtąd to Niemcy już łapali wszystkich młodych mężczyzn. Między innymi i mnie złapali. Pytali się więc ich: Dlaczego mnie zatrzymują? - i mówię to po niemiecku. To ty znasz niemiecki? - z<sup>z</sup>dziwili się i drugi mówi: Trzeba go puścić, bo jak tu będą organizować administrację niemiecką to tacy jak ja przydadzą się tu na miejscu. \* To tak od razu już była łapanka na w<sup>w</sup>wywózkę na roboty. Zaraz w pierwszych dniach.

Do Żydów to mieli uprzedzenie. ~~W~~ Strzelali ich. Jak Niemiec szedł chodnikiem to \*Polak musiał zejść na ulicę i zdjąć czapkę z głowy i ładnie ukłonić się. A jak nie to dostał w twarz albo parę kop<sup>nia</sup>nięć. Od samego początku tak się zachowywali.

Potem przyszli Sowieci. Ludzie to opowiadali to jako kawał, ale może tak było i naprawdę: stała grupa ludzi i widzą jakiś kurz z daleka. No i krzyczą: Wojsko idzie!. - Jakie to wojsko pytają się. - Nasze! - krzyczy jakiś Żyd. - A jakie wasze? - Te



co przyjdzie - odpowiedział. W każdym bądź razie Żydzi zaraz wszelkie urzędy poobejmowali.

Sowieci jak pokazali się to wyglądali strasznie w porównaniu do tego jak wyglądał żołnierz polski czy niemiecki. W porównaniu do nich to był motłoch. Jak jechali konno to zamiast siodła koce mieli, łańcuch zamiast uzdy. Nie było, żeby nawet major miał buty skórzane, wszyscy mieli tylko brezentowe buty i spody gumowe. W Jedwabnem ich spotkałem oczywiście. Zaraz całą naszą ulicę <sup>właszczyli</sup> wyszxxxkxxx, bo duże domy same były, to tylko nasz dom się ostał, bo był mały. I tam koszary zrobili. Zrobili tam też takie boisko ćwiczebne. I myśmy tam chodzili poćwiczyć z nimi na trapezie. Ja, mój brat i inni. Jeśli chodzi o wychowanie fizyczne to dbali o swoich ludzi. Gorzej mieli z odżywianiem, bo tylko pęczak i z soloną albo wędzoną rybą i tak trzy razy dziennie.

Szkoły polikwidowali i jak ktoś miał skończzone 13 lat to musiał iść do pracy, bo był obowiązek pracy. Ja w tym czasie wstąpiłem do konspiracji, bo wrócił tu już mój <sup>stryjeczny</sup> brat ~~xxxx~~ Jan Sokółowski "Maj". Walczył z Sowietami w Brześciu, był tam nawet trochę ranny jak oni zajmowali Brześć. No i po powrocie na nasze tereny zaczęli organizować ruch <sup>o</sup> oporu. Pierwszym dowódcą PZP to był por. Skowronek ps. "Jachowski". A "Maj" był jego adiutantem. R Skowronek poległ w walce z NKWD 3.III.1941 r. we wsi Krajewo. Zastępcą Skowronka był "Lipiec". ~~Rxxxxxxx~~ Przyjechał on razem z "Majem", żeby zorganizować siatkę wywiadu. Szefem wywiadu w Jedwabnem był ps. "Jaszcz" - Zieliński. ~~xxx~~ to był zawodowy wojskowy, ale w jakim stopniu to dokładnie nie wiem. Przyjechał to z rodziną i zamieszkali u mojej matki. Pracę podjął na poczcie w charakterze księgowego ~~xxxxxx~~ w Jedwabnem. Tam ulokował go właśnie "Maj". Zorganizowali oni całą siatkę

W tej siatce było kilku oficerów. Na ulicy ~~xx~~ Przytułskiej mieszkał taki - jeden z nich - oficer Osiecki. I oni zorganizowali tu ruch oporu. I ten "Jaszcz" <sup>a</sup> mówi do mnie: Ty jesteś miejscowy, to masz już trochę wykształcenia ja ciebie zaangażuję na pocztę jako dostawcę telegramów. Każdą telegramę idącą do Rajkompartii czy NKWD ty weźmiesz gdzieś w opłatki i spiszesz i podasz pani Laudańskiej (to była taka nasza trójka: ja, Laudańska i on, więcej nikogo nie znałem).

Przysięgę złożyłem na ręce "Jaszcz". Sami byliśmy w pokoju. Dopiero wtedy dostałem zadanie. Jednak po trzech miesiącach Żydzi wydali ~~w~~ organizację. Chodziło o to, że część oficerów wycofała się za Siebrzę. Były tam ogromne torfowiska. I tam założyli obóz. Sowieci, w odróżnieniu od Niemców, nie bali się iść w las. Przysłali więc specjalny 100-osobowy oddział NKWD do Jedwabnego. Jego zadaniem było zlikwidowanie naszego oddziału. Składał się on z oficerów, nauczycieli i innych, którzy uciekli przed wywózką. Wszyscy zostali zaprzysiężeni przez "Maja" i "Lipca". To wszyscy byli tutejsi ~~w~~ ludzie. No i niestety ich obóz, który ~~xxxx~~ był na błotach, jakieś 2 kilometry za Młocarzami, został otoczony przez Sowieców i wszyscy zostali wybici. Może jednak nie wszyscy, skoro potem zaczęły się aresztowania. Kogoś widocznie aresztowali i ten ktoś zaczął sypać. ~~X~~ W wyniku tego został aresztowany "Jaszcz". Potem znalazł się on w Armii Andersa. Po wojnie osiedlił się w Stanach Zjednoczonych. Teraz to może już nie żyje, bo musiałby mieć około 90-ciu lat.

Gdy aresztowano "Jaszcz" to poszedłem do Urzędu Rejonowego i powiedziałem, że nie chcę pracować na pocztę, żeby przesunęli mnie na księgowego, bo ja jestem właśnie księgowym. Najpierw jednak przesunęli mnie na "szczotowoda" w Rajpotrebsojuzie - była to taka baza, która zaopatrywała sklepy w artykuły spożywcze, przemysłowe, konfekcyjne. Wszystkie okoliczne sklepy. Tak,

że usunąłem się z tej poczty w delikatnie. Z kolei tą Ludańską to zabili. Otoczyli jej dom w Jedwabnem i zastrzelili ją i jej męża. Tak, że z naszej trójki tylko ja zostałem się. To było w 1941 r.

Ja byłem dosyć biegły w liczeniu, i na liczydłach ~~x~~ no i głównym księgowym był taki młody Sowiec. A chodziło o to, że kto zda prędzej ~~okilans~~ ten dostanie większą nagrodę - premię. No i któregoś razu mówi do mnie: To Janek jedziemy do Łomży zdać bilans. No nie było czym jechać, to on mówi: Są nasze podwoły (czyli nasze furmanki, które stamtąd towar odbierły). No to zajechaliśmy tam tą pustą furmanką. Zdaliśmy ten bilans. Ten Sowiec miał tam kolegę i mówi do mnie: To ja pójdę ~~na~~ odwiedzę kolegę a ty idź na stację. Ja to jutro przyjadę - zakończył. <sup>klęczą</sup> No to poszedłem na stację szukać podwoły a tam masa mężczyzn ~~wizy~~ na peronie Dookoła nich stoją Sowieci z tymi długimi karabinami skierowanymi w naszych ludzi. Wszyscy klęczą na peronie, a to <sup>20°</sup> mrozu. przecież środek zimy. Luty 1941 r. Nasi żałośnie mówią i ściewają modlitwy: A kto się w opiekę odda Panu swemu... - a Sowieci krzyczą: Mołczy, mołczy.!. Tych mężczyzn było może ze 200-tu. Czekali póki załadują ich do wagonów. Wartownik to co metr to stał jeden. Więcej ich było jak tych aresztowanych. Wśród naszych dużo było wojskowych.

Jeśli chodzi o Sielsowiec to u nas tak było, że jak tylko bolszewicy wycofali się to Niemcy zaraz powiesili <sup>z</sup> wszystkich 16-tu w tym i przewodniczącego. A Żydów spędzili do stodoły i spalili około 15000 w samym Jedwabnem. Za tych Żydów to masę osób było skazanych po wojnie. W 43 i 49 r. Przewodniczący Sielsowietu był Janczewski - to był Polak, z biedoty. Z kolei masę osób od razu poszło na współpracę z Niemcami. Taki Karolak, Szleszyński (Suleszyński?-J.K.), Sobota- kupiec, Bardon. Karolak to za-

raz został burmistrzem. Po tym co przeżyli za Sowietów, to uważali, że Niemcy są wyzwolicielami. Dlatego poszli na współpracę. Komendantem policji w Jedwabnem to był Sowiec i miał chyba dwóch czy trzech milicjantów.

Jak były wybory to ja jeszcze nie podlegałem, ale tego Jan-czeskiego to wybrali na deputowanego do Mińska. W tym czasie ja-ko młody chłopak to interesowałem się sportem. Ćwiczyłem wolno-amerykankę. Potem parę razy to przydało mi się. Któregoś razu na przykład Ukraińcy i Niemcy pędzili z Prus krowy i zatrzymali się u nas na popas. A tam nasze krowy chodzili i oni zajęli je. No to moja matka w płacz. Było już bardzo późno. Krowy niedojone. Poszedłem tam do nich po cichu, poodczepiałem łańcuchy z palików, bo już były zapalikowane, i zawróciłem a te krowy to szły za mną jak dzieci i przyszły do domu. Nawet jedna owca przyszła. A tych krów, które pilnowali Ukraińcy to było może kilka tysięcy. No i mój kolega Wondołowski "Sosna" mówi do mnie: Chodź przypro-wadzimi może jakiegoś cielaka, będzie na zagryche. A mieliśmy właśnie kilka baniek napędzonego samogonu. Poszliśmy tam. Ja wychodzę, a tu zaraz mnie otoczyli i krzyczą Haende hoch!. No to ja wtedy jednego i drugiego łupnąłem i w nogi. Było ich tylko 7-miu Ukraińców. To potem 2 krowy kupiłem za litr wódzki. To były już zabite krowy. A wtedy jak ich pobiełem to uciekłem w bydło. ~~Wzięły~~ tak, że nie bardzo mogli za mną strzelać, ale strzelali i zabili dwie swoje krowy, które potem właśnie na litr bimbru kupiłem. za tymi krowami był kilometrowy pas bagien. A ja przecież znałem te wszystkie ścieżki. Była jakaś 2-ga czy 3-cia nad ranem. Tam do nich to nie można było dojść. Moja matka prze-cież ich prosiła, że to nasze krowy. Nie - odpowiedzieli - to ich krowy i nie wolno. A w tej obstawie k~~krów~~ było może z 50-ciu

Ukraińców i kilku Niemców. Ja wtedy miałem ze sobą pistolet, bo to przecież był już prawie koniec partyzantki. Lato 1944 r. Po-tem jak obejrzałem koszulę, a nałożyłem specjalnie czarną i czar-<sup>u</sup>ne spodnie, żeby nie było mnie widać, to naliczyłem kilka dziur po kulach. To jak się zakręciłem to chyba ze 3-ech padło od ra-zu. Gdy się połapali to byłem już jakieś 50 m od nich.

Kiedyś Niemcy chcieli mnie aresztować. Nie wiedzieli jednak, że ja jestem leworęczny i z lewej ręki strzelam. Też krzyknęli: Hendehoch! Prawą podnoszę a wtedy z lewej strzeliłem. Jednego prawdopodobnie raniłem i uciekłem. Potem jeszcze raz tak było.

W kwietniu 1941 r. był pobór do wojska i zostałem "priziwni-kiem". A do wojska oni brali w kolejności alfabetycznej. Pier-wszą część ludzi o nazwiskach do litery <sup>jakiejś</sup> wzięli od razu do wojska, a ja znalazłem się w drugiej grupie, która miała iść do wojska na jesieni. Co dziwne to to, że z tych chłopaków których wzięli do wojska w kwietniu to żadne nie wrócił do domu. Wszyscy zginęli w Rosji. Było ich około 40-stu.

Jak Sowieci przyeszli do nas w styczniu 1945 r. (pół roku później niż do Białegostoku) to zaraz kazali mi się stawić do wojska. Potraktowali mnie jak Białorusa. No to musiałem uciekać do partyzantki. "Bruzda" miał potem do mnie pretensje, potrakto-wał mnie jak dezertera, jak związałem się z ~~SW~~ eneszetem. A oni przecież sobie razem z "Lipcem" pozalatali sobie w 1945 r. ciepłe posadki.

W marcu 1945 r. Sowieci wycofali z frontu część czołgów i zas-tąpili je nowymi, które przysłali im alianci. Część czołgistów zakwaterowała się we wsiach koło Kolna. Uwężali oni, że są na ziemiach niemieckich a nie polskich. Rabowali więc, gwałcili itd. Swego czasu przybył do Jedwabnego goniec z prośbą o pomoc. No i "Biebrza" zarządził alarm i wozami przerzucaliśmy się pod tą wieś

Niedaleko był młyn. Tam spotkaliśmy się z miejscowymi partyzantami. Oprócz "Biebrzy" byli też "Ołówek", "Jeleń" i in. Ja byłem wtedy w obstawie czołgów, bo nie miałem <sup>krótkiej</sup> ~~własnej~~ broni tylko długą ~~bronią~~: dziesiętkę sowiecką, samozariadkę i dlatego mojej grupie dali zadanie takie, żeby jak sowieci będą do czołgów uciekać to wtenczas mieliśmy do nich strzelać. Podzielili się nasi na trójki którym wskazywał drogę miejscowy łącznik. Miejscowi wiedzieli, w których domach kwaterują ci czołgiści. I na łózkach ich postrzelali. W pewnym momencie podszedł do mnie "Ołówek" i mówi: "Chodź Janek, zobaczysz.. Poszedłem tam a w jednym z domów gospodarz postronkiem związany przez Sowietą, który pieprzył się w łóżku z jego żoną. To sam tego gościa rozwiązywałem z tego postronka.

Dowódcę batalionu na tym terenie był "Niemira" ze wsi Łojewek a później Drozdowie - nie żyje. "Biebrza" to Eugeniusz Kozłowski ze wsi Burzyn, z-cą d-cy batalionu i z-czą d-cy oddziału był "Jeleń" - Henryk Wiśniewski, st. sierż. - z Pawłek. Aresztowany w 1946 r i skazany na karę śmierci. Staracony. "Ołówek" - sierż. Antoni Zduńczyk ze wsi Stryjaki, d-ca kompanii, za okupacji w oddziale "Białego". Ta akcja likwidacji tych sowieckich czołgistów była w miejscowości Rakowo.

Później jak "Bruzda" zdobywał Grajewo" to i myśmy brali w tym udział. O ile pamiętam to zaczęło się od tego, że aresztowali wtedy kogoś z krewnych dowódcy powiatu grajewskiego. No i Komendant Powiatu Grajewskiego nawiązał kontakt z "Bruzdą", żeby ten mu pomógł zdobyć Grajewo. "Bruzda" jednak powiedział, że sam to zrobi, byleby oddziały NSZ ubezpieczały całą akcję. No i kilka <sup>ó</sup> oddziałów NSZ ściągnięto w ten rejon. Nasz był pomiędzy Szczuczynem a Grajewem. Całą noc leżeliśmy na ubezpieczeniu. Było nas 60-ciu pod dowództwem "Biebrzy". Cała ta akcja była przeprowadzo-

przepracowane w porozumieniu z "Kaliną". Zresztą chodziło również o to, że akowcy byli lepiej wyszkoleni od nas i lepiej uzbrojeni. Przez całą noc słychać było serie z broni maszynowej, ale u nas był spokój. Nikt nie nadjechał i w spokoju wycofaliśmy się. Później jak rozmawiałem z "Lipcem", bo to wiadomo jak to w Kuzynstwie, to opowiadał, że on ostrzeliwał jednostkę sowiecką. Blokował koszary sowieckie, a z milicją i UB rozprawił się już "Bruzda".

Tak, że inicjatywa zdobycia Grajewa wyszła od komendanta powiatu NSZ Grajewo (nie pamiętam w tej chwili jego pseudonimu) "Bruzda" powiedział na tę propozycję, że albo my zdobywamy albo wy. Razem z nami nie chciał. Myśmy wtedy, w czasie tej akcji, czekali w jakiejś wsi, kilka km od Grajewa. To pamiętam, że wiali nas furmankami. Zimno było, bo to maj dopiero, a nam spać się chciało.

---

"Dłówek" był dowódcą kompanii. Zduńczyk nazywał się. To był dosyć odważny facet xx. Jak Niemcy zabrali mu konia to poszedł do Niemców, zastrzelił Niemca i zabrał konia. W Jedwabnem to był Niebrzydowski Jurk - no to on też po połączeniu NDW i NSZ w NZW wycofał się razem z "Kaliną", "Dłówką". "Dłówek", jak już wspominałem był w oddziale "Białego". Po śmierci "Białego" szkołę podchorążych przejął Eugeniusz Kozłowski "Biebrza". (nieдавно przyjechał do mnie jeden pan - zięć kłopotliwego mego Wandółskiego Antoniego, ps. "Sosna" z Grabnika k. Jedwabnego. I on siedział 2,5 r. Był aresztowany w kwietniu 1945 r. Wtedy oni i po mnie przyjechali ale nie zastali mnie. Mego brata też nie było. I tego pana wywieźli aż do Poznania i ten był sądzony).

Jak zostałem zastępcą szefa wywiadu na powiat Łonża to teren jego działania swobodnie rozciągał się od kwatery Narwi k. Łonży

(bez samego miasta, przez Piątnicę, Bożejewo, 8~~1~~ Jedwabne, Wiznę, Przytuły aż po Kolno.

Stanisława.

A Malina zginął w Dorkowie u Grelocha, tzn. ranny został chyba we Wświeklicach a potem kilka dni leżał u tego Grelocha. Miał przestrzelone udo i miał za duży upływ krwi. "Malina" pochodził z Pachuczyna a znałem go stąd, bo Antka Wondolowskiego w Pachuczynie mieszkał wuj i ja znałem tego wuja, bo miał 7 obrek. "Malina" nazywał się Filipkowski Kazimierz. Zmarł gdzieś w kwietniu 1946 r.

U "Maliny" chodził też taki "Psota". To był wychowanek domu dziecka w Kolnie. Potem od "Maliny" przeszedł do "Sępa" a wreszcie został przydzielony do mnie do obstawy. Był jeszcze z kimś u mnie przez kilka miesięcy w tej obstawie. Pamiętam któregoś razu wojsko nas otoczyło. ~~xxxxx~~ Akurat siedzieliśmy przy stole to tak sprytnie załatwił żołnierza, że lufy nie zdążył podnieść i już leżał. Był sprytny. Miał 16 czy 17 lat.

Mówi "Newada": To był niepoczytalny chłopak. Sam do siebie strzelał. Chciał zginąć. Szukał śmierci. Zakochiwał się i odkochiwał chyba częściej jak jego dowódcy. Podobno wyjechał do Łodzi do wuja i tam skończył prawo na uniwersytecie - może w Warszawie. Może żyje. Nazwiska jego nie znam. Może zna je "Wicher" Janek Sawicki.

"Lis": ~~xx~~ Dowódcą tego rejonu Kolna to był "Jeremi" Antoni Gronadzki z Gronadzyna. Niedawno jeszcze żył. "Jeremi" był dowódcą batalionu i przez pewien czas był też zastępcą ~~xxxxxx~~ komendanta powiatu.

Co do samolotu, który został zestrzelony pod Jedwabnem w początkach 1945 r. to chyba grupa "Biebrzy" zabrała wtedy z niego rkm. O tym będzie wiedział Henryk Tyszka, bo on był wtedy na tej naradzie w Stojżkach pod Jedwabnem i w nocy pojechał ro-



werem do domu a reszta została na miejscu i nad ranem zostali otoczeni. On może dużo rzeczy powiedzieć. I to właśnie wtedy chcieliśmy odbić z "Sępem" tych więźniów. Tyszek miał ps. "Słowik". Pochodzi ze wsi Grądy Duże. Zam. Rajnisa 55. Tel. 752-491. Przeszedł u "Biebrzy" przeszkolenia. Aresztowali go dzień w 46 czy w 47.

Wróćmy teraz do początków konspiracji na terenie pow. Łonżyńskiego. Już w 1940 r. cały rejon był zorganizowany. Organizatorami PZP byli tu: por. Skowronek "Jackowski" - pierwszy komendant obwodu ZWZ, zginął zastrzelony przez Sowietów we wsi Krajewo 3 marca 1941 r., potem był kpt. Cieślowski Stanisław "Lipiec", por. Jan Sokołowski "Maj", por. Żelazny "Wojciech" - to był nauczyciel z Kupisk i cała rodzina Kozłowskich: Antoni, Marian i Bolesław z tym, że Edwarda aresztowali Niemcy. Dzia ich też aresztowali Niemcy zginął w Oświęcimiu. Był też Józef "Długi". Miał przestrzelone płuca. Zmarł prawdopodobnie. Była też cała rodzina Mierzejewskich i Górskich z Kajtanowa. Był też por. rez. Ignacy Ramotowski "Rawicz" - nauczyciel, potem był dowódcą obwodu AK na teren Jedwabnego.

Przy wkroczeniu Sowietów część osób z Jedwabnego była zagrożona bo niektórzy z nich byli żołnierzami Piłsudskiego i walczyli w 1920 roku. Należeli do nich: Musiał, Torzewik, Nowicki i wielu innych, burmistrz Walery Grądzki i lekarz Kowalczyk Jerzy z synem Andrzejem. & I oni utworzyli taką grupę bojową, zostali uzbrojeni i mieli przedostać się do GG. Granica przechodziła gdzieś za Śniadowem. Na przewodnika grupy dowódca obwodu wyznaczył Hipolita Zarębę, który był chyba podoficerem z 33 pułku, pochodził ze wsi Szabły Stare, gm. Śniadowo. On też ukrywał się. Z nim to było tak. Sowietci sądzili go chyba za samogona czy coś.

W każdym rejonie był sąd sowiecki. No i po odczytaniu wyroku podszedł do stołu i mówi do tych sędziów: Proszę mi wytłumaczyć bo ja nie bardzo rozumiem. Jak oni zaczęli mu tłumaczyć to on wyrwał któremuś sędziemu stółek spod tyłka, uderzył jednego w głowę i drugiego i uciekł przez okno. Przy skoku skręcił nogę ale zdążył zbiec. I właśnie jego "Skowronek" wyznaczył na dowódcę grupy.

Grupa ta doszła do granicy ale zauważyli ich Sowieci. Stoczyli z nimi walkę, ale pod osłoną ognia "Zaręby" ta grupa wycofała się. A Zaręba wrócił do swojej wsi. Ta grupa niebawem po raz drugi została zaatakowana i wszyscy zostali aresztowani. Z tej całej grupy przeżył tylko lekarz Kowalczyk, który wrócił potem i pracował w AK jako lekarz. Był aresztowany przez Gestapo i znalazł się w Stutthofie. Po wojnie wrócił do Jedwabnego, gdzie dalej był lekarzem i zmarł w latach 80-tych.

Ja pracowałem wtedy na poczcie jako dostawca telegramów. Robiłem to na polecenie organizacji. Moim zadaniem było spisać każde dy telegram na kartce czy bibułce i dostarczyć do skrzynki kontaktowej. Chodziło o telegramy które przychodziły do NKWD i Rajkompartii. Na tych telegramach były szeregi liczo - i 3,4,5 -cio cyfrowe. Tej, która przyjmowała telegramy nie wolno było się pomylić, żeby żadnej nie przestawić bo to miałyby już inne znaczenie. Jako miejscowy to wpaść chciałem gdzieś w zaułek, przepisałem i oddawałem. W tym czasie była jakaś ogromna wropa i Sowieci otoczyli obóz konspiracyjny za Moczydłami na bagnach. +-ciu zastrzelili a jednego wzięli żywcem i potem nastąpiły aresztowania. Zabito wtedy na tych bagnach por. Osieckiego, Laudańskiego, którego znałem stąd, że przygotowywał mnie do seminarium w Sejnach, do egzaminów do gimnazjum a por. Osieckiego

znałem stąd, że jego ojciec miał obok naszego swoje pole. Często więc przychodził do mego ojca i rozmawiał też ze mną.

Sdzisz w końcu grudnia lub na początku grudnia 1945 r. szedłem do domu, żeby koszulę zmienić i na ulicy w Jedwabnem spotkałem dwóch kolegów z Jedwabnego: Lipiński (nie był związany z żadną organizacją, lubił po prostu dziewczyny) a drugi to był Ryszard Ostrowski, członek NZW i Zbiczek Górski, też z NZW. Rozmawiał oczywiście no i spotkał nas Janek Cytrynowicz, Żyd z Jedwabnego. Oni przed wojną prowadzili w Jedwabnem warsztat rymarski. Janek ze Niemców przeszedł się. No i na drugi dzień UB a-x resztowało tych trzech chłopaków, bo Janek dał im adresy tych chłopaków. Bili ich strasznie. U Lipińskiego nic nie znaleźli, ale za to u Ostrowskiego znaleźli karabin. U Górskiego też nic nie znaleźli. Wszystkich wywieźli do lasu. Najpierw jechali w kierunku Łomży a potem skręcili w las. Zbiczek, najsprytniejszy z nich zobaczył, że to las i od razu kapnął się, że chcą ich pozstawić. Wyskoczył więc z samochodu. Oni strzelali za nim, trochę ranili w rękę ale uciekł im. A tamtych dwóch zastrzelili bez sądu.

Tego Cytrynowicza złapałem później koło Stawisk. Już zbliżyło się ujawnienie. Jakoś z grupą tam byłem. Patrząc jedzie to zatrzymaliśmy go. No jak - powiedziałem do niego - Co teraz mamy robić. Janek zaczął prosić mnie, po nogach całował, żeby go tylko nie zastrzelić. A ja już nie miałem i chęci zabijać go, bo za późno było na to i puściłem go żywcem. Z tymi grupami to było tak: "Jeremi" miał grupę "Maliny", u nas była grupa "Dzika" a na Brzytułach grupa "Wilka" - na batalion Kołakowskiego ps. "Piast". Tak więc każdy batalion miał swoją grupę. U nas dowódcą batalionu był "Łoś" i jemu "Dzik" podlegał. Ten "Wilk" chodził jakiś

u "Mewady". Pochodził z Pawełek. Nie pamiętam w tej chwili jak się nazywał. Wiem, że jakiś czas chodził razem (ze swoją grupą?) z "Dzikim", ale któregoś razu pokłócili się o dziewczynę i rozstali się. Który, z nich wyjechał swoich. Nie wiem tylko czy "Wilki" czy "Dzik" przeszedł na współpracę. "Dzik" ujawnił się i wzięli go do wojska i tam był razem z moim bratem. 2 miesiące przed pójściem do rezerwy zdezerterował i mego brata wysłali z grupą, by go ujęli jako dezertera, nie jako partyzanta. No i gdy przyjechali do wsi to mój brat zszedł do "Błótki" wody się napić. No i powiedział Zduńcykowi o co chodzi, a ten zaraz kogoś wysłał by ostrzegł "Dzika", który oczywiście był w tym czasie u swoich rodziców. Dzięki temu "Dzik" uciekł. Wojsko tydzień czasu u nich siedziało w zasadzce koło jego zabudowań. Jego rodziców to może w tym czasie nie było, bo chyba wyjechali objąć gospodarstwo na Prusach. Do tej chwili "Dzik" nie pokazał się. ( "Mewada": To był taki człowiek, że miał pretensje do wszystkich o wszystko ). W końcu chyba go złapali, bo w 1953 r. pod jego pseudonimem podszył się sierżant UB, który miał za zadanie zastrzelić "Lipca" i "Brudzie". Był razem z jeszcze jednym. Jakoś po kontaktach doszli nad rzekę, gdzie "Brudzie" z "Lipcem" mieli bunkier. To właśnie podobno w tym bunkrze "Wilki" zgwałcił narzeczoną "Dzika" i "Dzik" zdradził ten bunkier, w którym właśnie był "Brudzie". ( w tym samym czasie jeden dowódca grupki rzucił się wpław przez Biebrzę uciekając przed pogonią, jednak UB go s zastrzeliło. to był chyba Łebkowski? Może kto inny. Dotyczyła to w każdym razie jakiejś lokalnej grupy). "Brudzie", czy "Lipcowi" spodobał się nowoczesny automat tego ubeka - Thomson. No a poza tym widzieli już kiedyś "Dzika" i pamiętali, że nie miał szramy na policzku jak ten ubek. Kapnęli się więc od razu, że to jest

ubek. No i xxx "Lipiec" wyszedł niby za swoją potrzebą. Wyciągnął broń, poczekał aż "Bruzda" wyjdzie i wtedy zastrzelili go. Opowiadał mi o tym łącznik, mój szwagier ze wsi Szymbory k. Wizny. Już nie żyje.

Bogdan Zalesko. Po ujawnieniu mieszkał w Łańcu i rozpił się. Dołączył na Prusach Wschodnich. Wiem, że o takim pseudonimie był taki jeden o tym samym pseudonimie. Był też u niego mój kuzyn (Dobrycki?) Bogdan Dobrycki. Zrazem szwagier "Sęp", bo po ujawnieniu "Sęp" ożenił się z siostrą Bogdana - Haliną, która rzuciła go, gdy został aresztowany.

Dawidem dowódcą batalionu w Jedwabnem był Ewalina "Topór". To już było przed samym ujawnieniem. Byliśmy w Dobrzyjałowie i dowiedzieliśmy się, że przyszła jakaś grupa i zakwaterowała się we młynie. Miałem tam kuzynów i wysłałem tam dzieci - dwie dziewczyny. One poszły tam do nich, podejrzwały i wróciły zdać mi raport: Ty wiesz co - mówią - oni wszyscy mają wojskowe pieczętki na ~~koszulach~~ koszulach. <sup>i</sup> Wadono więc było, że to UB. A młynarz Gołębiwski był informatorem UB ale wiążący chyba pracował dla nas. Mieliśmy u niego przecież kryjówki, w których chowaliśmy się przed UB.

Ja wtedy byłem w Dobrzyjałowie razem z "Jaworkiem" - tym co to później zginął razem z "Wierusem"-"Szalonym" w Babinie - No i "Topór" \* mówi do nas: Chodźcie ze mną do nich. - Ja nie pójdę - odpowiedziałem - bo to jest UB. Sprawdziłem ich już. Nie idź. - A ja pójdę zobaczyć się z dowódcą ich. ("Jaworek" był wtedy w mojej obsłudze a potem poszedł do "Wierusa". Był synem organizatora z Rutek.). No i idąc przez podwórka, przekradając się pomiędzy chałupami, podeszłem z "Jaworkiem" bardzo blisko tej grupy. I zaraz zobaczyliśmy jak wyprowadzili go skutego i popę-

dzili go do Łonży. No ale niedługo potem zwolnili go bo to był okres ujawnienia a on zgodził się ujawnić swój teren. Jak jego aresztowali to myślny trzech byli w ubraniach cywilnych.

"XTopór" miał brata. W Obaj mieszkali wcześniej w Łonży i tam byli działaczami. Ponieważ musieli uciekać przed UB to "Topór" uciekł do rodziny żony, która pochodziła z Kanopk k. Jedwabnego. Niedługo potem nastąpiła wyspa spowodowana przez Erka Skradzkiego i UB otoczyło ich dom w Kanopkach. "Topór" otworzył wtedy ono, rzucił granat w jedną stronę i granat w drugą, powstał tuman kurzu, "Topór" skoczył i uciekł im. Wtedy zgłosił się do nas a że był przedwojennym sierżantem został więc u nas. x x x Drugi Cwalina to jak był w Łonży to strzelali do niego, ale im pistolet się zaciął ale drugi co z nim był - mój brat będzie wiedział dokładnie jak to było - nazywał się Kotowski. Był bez broni .

Jak nie było jeszcze tej władzy, bo to wszystkie posterunki początkowo było porozbijane to naszym działaczem w Jedwabnem był taki Butrym. Front stał prawie 6 miesięcy a ludzie chcieli budować się. Tartaku nigdzie nie było więc z pomocą a szczyt członków uruchomiono ten tartak. To jakieś 8 miesięcy mieliśmy go pod swoim nadzorem. Był też kontrolowany przez nas młyn dośki się nie zepsuł. Dochody z tartaku szły do podziału na płace, na części zamienne i na organizację. Tak, że jakieś pieniądze i "Nawada" dostawał z tego tartaku.

Milicjanci z Jedwabnego to żyli z nami dobrze raczej. Był tam taki Janek, który potem do nas przyłączył się.

Któregoś razu przyprowadziłem z Jedwabnego do "Nawady" nauczyciela, by ten go zaprzysiął. Nauczyciel ten nazywał się Marjan Miros. Był dowódcą plutonu. Był jedynakiem, synem szewca. Wykształcił się trochę i został nauczycielem. Był chyba o 2 lata

ode mnie starszy. On poznał taką panią (Gałęcka nie Salecka?), która mieszkała w dobie obok tego co to domem handlowała. Ja jej jeszcze Sowieci zgwałcili o czym wszyscy wiedzieli. Sklep chyba prowadziła. On i on się z nią ożenił. Wstyd im było zostać w Jedwabnem bo to każdy palcami ją wytykał i wyjechali na Ziemię Odzyskaną. Jego rodzice tego nauczyciela zmarli, sprzedał więc domek po nich i wyjechali.

Po nim na dowódcę plutonu przyszedł Kusiel, taki żandarmowaty. Po ujawnieniu wyjechał z rodziną do Zielonej Góry z rodziną. W tym czasie dowódcą kompanii był "Grab" - kawał złodzieja panie w Jedwabnem. Makładał na ludzi kontybuacje, ale "Niemira" - Pusz Tadek - go chyba coś załatwił. Chociaż może to dotyczyło innego dowódcy kompanii. To jak aresztowali Zawadzkiego, dowódcę naszej kompanii, co to chcieliśmy odbić go z "Sępen", jego następcą został ktoś inny i po kilku miesiącach jego aresztowało UB. Sądzony był publicznie na rynku w Jedwabnem.

Jak "Grab" przyłączył się do UZW to obsadzał teren swoimi ludźmi. I "Nawada" wysłał na dowódcę kompanii w Jedwabnem a Skrodzkiego na dowódcę kompanii w Przytułach. Zastępcami "Nawady" byli x. Ignacy Ramotowski "Mawer" i Leszek Misiewicz z grajewskiego. (często z "Nawadą" jeździł i spał). Potem Ramotowski został zastępcą szefa wywiadu na powiat łomżyński a po aresztowaniu go ja objąłem po nim tę funkcję. Przed Zawadzkiem dowódcą kompanii Jedwabne byłem ja. Zawadzki był podporucznikiem rezerwy przed wojną. Nauczyciel. Pochodził z Krankowa. Podobno mieszka obecnie w Działymstoku i należy do Związku Więźniów Politycznych. x

Wiem, że Skrodzki był ranny, albo chory i leżył się w Kałtanowie k. Jedwabnego u swojej ciotki - Mierjewskiej. Spraw-

działem to. Tylko, że to dziwne, że on gdzieś został ranny. Miałem też innego rannego, którym opiekowałem się - Lutak, x który na Rakowie był ranny. Ukrywał się na kolonii k. Kossak. Tam się nim opiekowałem. Skrodzki jakoś nie wydał swej ciotki, że ukrywał się u niej. O tym, gdzie zabił i zakopał Żydówkę Skrodzki to dowiedziałem się od Edka Wszeborowskiego, który był u "Burago".

"Nawada": Jak Edek Wszeborowski został ranny i UB aresztowała go to opiekowała się nim w więzieniu w szpitalu. Irka Cwalinówna, która podkochiwała się w nim. On jej potem nie chciał a ona skończyła jako nauczycielka w Szpitalu Zakaźnym, gdzie została sekretarzem PDP a piła tak, że... się zapila.

"Lis": Ona czasem przychodziła do nas, z Ireną czy z Marylą? Już nie pamiętam.

Jeszcze wracając do tartaku to pomyśl by uruchomić ten tartak pochodził chyba od "Łosia".

"Nawada": To był też złodziej, moją większy jak inni. To właśnie jego kontrolowałem, sprawdzałem na polecenia "Grota", gdy była właśnie u niego grupa "Sępa", w której był "Dzik". Jak późno później spotkałem "Dzika" to dziwił się co to był za alarm, że ich podrywali i kazali siedzieć u "Łosia" x cały dzień w Jedwabnem. && a meldunek do "Grota" o postępowaniu "Łosia" złożył właśnie "Lis" - Sokołowski.

"Lis": A skąd wziął się u nas "Sęp"? Miał o n we wsi Kucze Małe kuzyna. Zdezercerował z UB w Łodzi ~~Łodzi~~ bo miał zatarg z sierżantem UB. Nie wiadomo w jakich okolicznościach dość, że czy to w czasie szamotania czy specjalnie, pistolet wypalił i zabił tego sierżanta. No i musiał x stamtąd uciekać. Któregoś razu wpłynął do nas meldunek, że jakiś facet ukrywa się w Kuczach. No i poszła tam grupa "Biebrzy - Kozłowskiemu Eugeniu-



aza. Otoczyli ten dom i wyciągnęli "Sępa". Zaczęł im się tłumaczyć, że uciekł z UB. Ktoś za niego chyba mocno gwarantował, bo w takim wypadku chyba by go rąbnęli. Przez dłuższy czas był pod obserwacją a potem przydzielili go do szkolenia żołnierzy, bo brak było takich. Po kilka tygodni szkolono na podoficera. I właśnie "Słowik" był szkolony przez niego. (wg "Nawady" był to bezwzględny wykonawca ~~xxxxxxx~~ rozkazów). No i jak "Kalina" a z nim "Niemira", "Biebrze", "Jeleń" - to tylko ci z Jedwabnegox bo nie chcieli połączenia. No i gdy nie znaleziono żadnego oficera na dowódcę grupy to właśnie "Sępa" wyznaczono na te stanowisko. "Niemira" to dosyć długo smię to trzymał, bo był bliskim przyjacielem "Grote" jeszcze ze studiów. "Niemira" był inżynierem z zawodu, porucznikiem. To był bardzo ostrożny facet. On to nadawał się najlepiej gdzieś do administracji a nie do bojowej grupy. Bojowy może nie był, ale konspirator z niego był dobry. Po wyjściu z więzienia uczył najpierw w szkole rolniczej w Łonży a potem kupił majątek w Drozdowie. Otoczył go grubym murem. Przed śmiercią był bogatym człowiekiem. Brata miał w Łojewku, który też był w NZW. Żonka x tego brata była kochanką "Łosia". "Zorza" po wyjściu z więzienia ożenił się z dawną narzeczoną "Nawady" w Stawiskach ~~xxxxxxx~~ Bankę. "Zorza" nazywał się Henryk Sarnacki z Gronadzynka, z tej samej wsi co i "Jeremi". To był przedwojenny karal zawodowy, jak to nazywano takich podoficerów - przedwojenny zupak. Jego teren to był przeważnie Romany, Przytuły. Z "Łosiem" to byli papużki, nierozłączki. x

"Nawada": To właśnie ich sprawdzałem w Jedwabnem. To była niebezpieczna sprawa. Chodziło o napad na rzeźnika Jakubowskiego z Łonży. Przyjechał do Jedwabnego kupować żywiec. To był bogaty, jeszcze przedwojenny rzeźnik. No i jechał z pieniędzmi i napadli na niego. No i dowiedział się tam gdzieś, że to "Łoś" i "Zorza" no ale do końca nigdy to nie zostało ~~wgxxx~~ wyjaśnione. I właś-

nie wtedy "Crot" wysłał mnie dla wyjaśnienia tej sprawy i to wtedy spotkałem w sąsiednim pokoju domu, gdzie kwaterował "Łoś" - grupę "Sępa", w której był i "Dzik". No i weź tu sprawdź takiego, kto przeciwko jemu zezna, jak on postawił za drzwiami grupę. Siedzieli z odbezpieczonymi w automatach.

"Lis": W Jedwabnem był taki porucznik UB i założył się na posterunku, że mnie przyprowadzi sam jeden, bo właśnie Janek Cytrynowicz po raz drugi mnie spotkał na ulicy w Jedwabnem i doniósł już na mnie, że jestem w domu. I ubek założył się z milicjantami, że mnie sam przyprowadzi. A ja postawiłem w z jednej strony ~~xxxx~~ ulicy brata a z drugiej siostrę. Siostra wpada i mówi: Idzie komendant (zapomniałem jego nazwisko, brat mój zna go, potem ten ubek ożenił się w Jedwabnem). No to ja wybiegłem z domu, cofnąłem się kilka domów i wyciągnąłem pistolet - a miałem wtedy 2 pistolety i granaty - patrzę: on się tak maszeruje zwąw. Pistolet przyłożyłem mu do karku i mówię: Chodź, chodź. Idziemy dalej. Wyprowadziłem go poza wieś chyba ze 3 km aż do Kotówka i w olszynie rozbroiłem go. No skurwysynu - mówię do niego - umiesz się modlić? - chciałem go... , ale zaczął płakać i prosić mnie, że on już ma się żenić z Kotowiaką (czy już może się ożenić), żeby mu życie darować, bo on już w Łodzi współpracował z AK itd no i on będzie dalej współpracował. No i on podpisał mi zobowiązanie, że będzie współpracował ~~xxxxxx~~. No to dobrze. Wyznaczyłem mu co on ma zrobić i ustaliłem z nim spotkanie za kilka tygodni we wsi Korytki. W międzyczasie ustaliłem z naszymi ludźmi w tej wsi, żeby jak ktoś by się tam nieznanany kręcił w tym dniu to mieli na żurawiu studni zawiesić szmatę.

No i poszedłem na to spotkanie chyba z grupą "Sępa". Patrzę

przez lornetkę - jest tasznata. Oczywiście wycofaliśmy się. Na drugi dzień poszliśmy tam z "Sępen". Patrzymy a oni nawet okopali się. Ciekawo przywieźli. Z "Sępen" było wtedy chyba ze 30-tu ludzi, bo z siatki dobrał trochę, bo spodziewałem się, że to może być grubsze starcie. To było chyba późną jesienią 1946 r.

No to napisałem list do tego komendanta o tym, że nie mogłem przyjść na to spotkanie i tym razem wyznaczyłem spotkanie w Kuczach. List oddałem do naszej skrzynki kontaktowej. Tutaj znowu historia powtórzyła się. Tutaj jako sygnał posłużyły kwiaty postawione w oknie dobrze widocznego z daleka domu. . Patrząc przez lornetkę - doniczki stoją. Oczywiście znowu wycofaliśmy się. Postanowiłem coś z tym fantem zrobić. Miałem przecież takich ludzi co po aresztowaniu przez UB podpisali współpracę z nimi a po wyjściu przyznali się nam do tego. No i przez takiego Strzelczyka przesłałem karteczkę - zawiadł ją do niego chyba mój brat albo siostra - xxxxxxxxxx żeby dostarczył ją na UB a xxxxxxxx karteczka zadresowana była do tego komendanta. Napisałem w niej, że on nie wywiązuje się z zadań, bo ja do tej pory nie słyszałem, żeby spełnił to zadanie, którego wykonania się podjął i wyznaczyłem ponownie spotkanie w którejś ze wsi. No a Strzelczyk oczywiście zawiadł to do Łomży na UB i oni od razu aresztowali go. Sądzili go i zdegradowali. " lata siedział. A z tą ostatnią karteczką to było jeszcze tak, że ustaliłem wtedy ze Strzelczykiem, że gdyby nie mógł jej dostarczyć do UB to jeszcze raz miała dotrzeć do tego komendanta, bo chcieliśmy spróbować trzeci raz.

Ta historia miała ciąg dalszy jeszcze 20 lat później. W latach 70-tych jestem w towarzystwie lekarza weterynarii z Jedwabnego w knajpie i podchodzi do mnie mgżdcozyx i pyta się mnie

czy pan mnie poznaje?. - No skąd ja mogę pana znać? - odpowiedziałem. - Ja jestem ten i ten. Czy pan pamiętam jaką pan mi krzywdę wyrządził? - No tak, a gdyby to ja wtedy miał się obrać to jaką pan mi wtedy by krzywdę wyrządził? - Aaaa, no tak - spuścił z tonu.

"Nowada": Któregoś razu byliśmy razem - ja z "Lisem" - u niego w domu. Przebrałem się, zmieniłem bielzinę. Posiedzieliśmy trochę no i idziemy og gdzieś spać bo już późny wieczór był. To było gdzieś na jesieni 1946 r.

"Lis": Dni wielki parobków. No i pochwalili się, że ojciec znalazł takiego parobka. nazywał się Berliński. No i poszedłem z Jurkiem po to chłódnie ich i usiadliśmy na przewróconym żłobie. i rozmawiali, gdzie to spać pójdziemy. Chodź do mojego stryja, tutaj obok. Takie duże stodoły ma. A te stodoły u niego to miały ze 100 m długości, bo to dworskie były. Pójdziemy tam i prześpiemy się. Zagrzebiemy się to kto nas zobaczy. No to poszedliśmy. Gdy podeszliśmy bliżej to zorientowałem się, że to nie za bardzo miejsce na kryjówkę, bo dookoła gołe pole, do lasu daleko, w razie czego nie ma gdzie uciekać. No i już przed samymi stodołami mówię: Ja tu nie pójdę spać. Idę na Ewelina. - Jurek pomyślał, chciał mnie przekonać ale nie dfał rady i poszedliśmy do tego Ewelina. To nieduża wioseczka. Leży jakieś 1,5 km dalej. zaszliśmy do chłopca do stajen nad chlew, nawet nie wiedział o tym a 2 godzinie  
A tu w nocy wkrótce budzimy się i widzimy, że nad lasem straszna łuna. PALI SIĘ GRABÓWEK.

Gdy później zaszliśmy do stryja Jurka okazało się, że to była sprawa tego Berlińskiego, który będąc w stodole podsłuchiwał naszą rozmowę, gdy siedzieliśmy na tym żłobie opierając się o ścianę stodoły. Od razu dał jakoś znać na UB i oni otoczyli tę stodołę

i jak potem opowiadały kobiety krzyczeli: ty skórwysynu, bandyci, wychodźcie! wychodźcie! - no ale nas tam przecież nie było. I wzięli i spalili tę stodołę. W ten sposób uratowaliśmy życie. Jak tylko zobaczyliśmy tę łunę to Jurak mówi: Chodź, idziemy do domu. - Idziemy, podchodzimy już niedaleko a tu jeden z patrol z jednej strony lasu wychodzi w naszym kierunku od domu a z drugiej strony inny patrol podchodzi od ~~xxxxxx~~ zabudowań jego stryja w naszym kierunku. Wyskoczyli z Grabówka, bo zobaczyli nas przez lornetkę. A matka Jurka jeszcze powiedziała do ich dowódcy: Peania, to jakieś pastuchy chodzą. Oczywiście od razu cofnęliśmy się i poszliśmy do Rogienic, czy gdzie. Tam było już połączenie z płockim lasem. To był duży kompleks.

"Newada": Jak tak chodziłem sam albo z kimś do pary to zwykle miałem dwa pistolety i granaty. Czasami był automat: Bergmann - MP 44.

"Lis": Swoją automat zostawiłem gościowi w ~~xxxxxx~~ w Kosakach to jeszcze w 70-tym roku, jak go spotkałem to powiedział do mnie: Jak chcesz to ci go oddam. - A jak ja go przewiozę do Białego-stoku do cholery - odpowiedziałem. Potem zmarł i nie wiem co się stało z tym automatem.

Teraz opowiem może o śmierci śleszyńskiego "Łosia". To był łatwowierny człowiek. Jak ktoś mu coś powiedział to wierzył. Jak już opowiadałem dogadał się z Edkiem Skrodzkiem i poszedł do Łonży zaatakować UB, bo oni aresztowali 2 braci "Łosia", których ten chciał za wszelką cenę odbić. Zawiadomiłem zaraz komendanta powiatu o zamairze "Łosia" i komendant wydał surowy zakaz przeprowadzenia tej akcji ale "Łos" nie posłuchał się, chociaż ten zakaz osobiście mu doręczyłem. Zginął w następujący sposób. Razem z "Zorzą" pojechał do Orlikowa, buty zamówić u szewca.

"Nawada": Niedawno był u mnie ten, który był przy tym i opowiadał jak to było. Gdy zaszli do Orlikowa to zaraz im dali znać że we wsi jest 4 milicjantów. Siedzą u sąłtysa. Pójdę i rozbroję ich - powiedział "Łoś". I poszedł sam jeden a żkw zastał ich tam trzech. Jak to zwykle bywało wśród tych milicjantów był jeden ubowiac, tylko że żaden z nich nie wiedział który to. I właśnie ten ubowiac był na wsi. "Łoś" rozbroił ich i usiadł plecami do drzwi. Pistolet położył na łóżku po prawej stronie miał "Visa" produkcji niemieckiej. w zasięgu ręki a milicjanci siedzieli na wprost niego. No i rozmawia z tymi milicjantami. Jako, że ten 4-ty długo nie wracał ze wsi więc wysłał jednego milicjanta po niego na wieś, by go zawołał. Milicjant wyszedł więc z pokoiku przez korytarz do kuchni i powiedział po cichu do gospodyni: Niech pani przesunie po cichu pistolet. Baba weszła do pokoju, chustką zasłoniła pistolet i ~~wskazała~~ odsunęła go tak, że "Łoś" nawet nie spostrzegł się. Od tej chwili był on już praktycznie rozbrojony. Milicjant w tym czasie poleciał na WIEŚ i powiadomił o wszystkim ubowca. Ten wchodzi do pokoju i od razu: Ręce do góry! - "Łoś" sięgnął po pistolet..Nie ma. "Łoś" podniósł ręce do góry ale zaczął ich straszyć, że daleko nie ujdą bo w pobliżu jest grupa "Wilka" i odbiją go. I tak rzeczywiście było, bo ktoś z siatki od razu dał znać i tamci już biegli odbijać go. Milicjanci wyskoczyli z domu. Odezwały się jakieś strzały. Milicjantom nie było zrecznie z uciekać bo mieli rowery. Dali więc "Łosiowi" rower, żeby go prowadził, żeby ręcy miał zajęte i zaczęli wyrwać na Stawiski a od Stawisk jakaś zaalarmowana grupa już posuwała się w ich kierunku. Zauważyli tę grupę i wrócili się. Z drugiej strony jednak zbliżała się już grupa "Wilka" I wtedy ten ubak odwrócił się do "Łosia" prowadzącego przecież rowem i strzelił mu w plece

cy całą serię z automatu. I sami w nogi. Ten co strzelał do "Łosia" mieszka teraz w Prostkach k. Grajewa. To był zięć Rościńskiego z Jedwabnego. nazywa się Feluś.

"Lis": Niedługo potem do Grabówka przybiegł łącznik z wiadomością, że "Łoś" nie żyje. "Mewada" akurat niedawno wrócił od "Grota". "Mewada":  
Okazało się, że ciało "Łosia" zostało porzucone na drodze i jedna z tych dwóch oddziałów znalazł go po czym zabrali do wsi, w ciągu kilku godzin nadjechały auta z UB i Sowiecami, bo tam przecież niedaleko stał garnizon sowiecki. Sami więc wycofali się a zwłoki zostawili we wsi. Ludzie nie wiedzieli co zrobić zapieśli więc do stodoły, położyli w zasieku i słomą przykryli. Krew kobieta zmyła i śladu nie było. Ub przetrzęsło całą wieś ale nie znaleźli go. Cały czas działało się to w Drlikawie. Akurat rano wróciłem od "Grota", wracam do domu i tam spotykam Janka, "Zorzę", "Wichra" i exhyba "Węża" Terleckiego. No i zastanawiamy się jak zwłoki wykraść, a tu w terenie obława, bo cały czas szukają. Ciągnęliśmy zapałki, kto pójdzie. No i wyciągnąłem najkrótszą. Ale moja mama mówi: Ja jego nie puszcę. Sama pojedę. Pojechała tam sama. Ktoś pomógł jej włożyć zwłoki na dźwabiniasty wózek, na "zagrabki" (zgrabione z pola resztki zboża), przykryli znówu "zagrabkami" i przez te oddziały i linie obławy przywiezła do domu. Leżał przez całą noc w w naszym dużym pokoju. Trumnę mu zrobiłem.

"Lis"3 "Zorza" zaraz pojechał by zorganizować pogrzeb. zawieźliśmy "Łosia" na cmentarz a za godzinę już tam było UB. Szukali go..

"Mewada": Poczekaliśmy do wieczora i pochowaliśmy go w Porytan na cmentarzu. Nawet nie usypywaliśmy kopczyka, tylko zrównaliśmy ziemię. Przez księdza kazaliśmy kościelnemu, żeby po paru dniach

usypał kłopoty. Uż szukało, szukało ale księgiz jakoś nie wydał. Nawet w więzieniu przesłuchiwali mnie. Chcieli dowiedzieć się gdzie jest pochowany. Po latach niestety żaden z nas nie może odtworzyć w pamięci tego kawałka ziemi gdzie "Łoś" został pochowany. Nawet "Zorza" i "Wicher". A na pogrzebie były przecież narzeczona "Łosia", jego siostra. Miejsce specjalnie dobraliśmy pod kamiennym płotem. Obok rosło drzewo. Trumnę z Wilczewa lodzie zrobili. Przywiózł ją Szulo.

---

-----  
Którąś raz dowiedziałem się, że do naszej organizacji wszedł były volkdeutsch - Henryk Menke z Jedwabnego. On miał też brata Jurka. To było w 1945 r. Henryk przed wojną był oficerem w WP. Za Niemców podpisał jednak volkslistę. Nazwisko miał takie niemieckie. Dla Polaków jednak nie był zły. Nikogo nie uderzył. Jeszcze jak do miyna przyjechało się to pomagał.

"Nawada": Znałem tą rodzinę, bo jego młodszy brat Jurek chodził ze mną do szkoły. Henryk w tym czasie skończył podchorążówkę. On i ta volkslista nie wszyscy z ich rodziny podpisali. Np. Jurek nie podpisał. W czasie okupacji Jurek był kierownikiem jakiegoś Mięsa. Takich wypadków było wiele. Np. w Stawiskach tylko Lange podpisał volkslistę i administrował majątkiem a reszta rodziny nie podpisała, no ale on nie był w porządku w stosunku do Polaków. Znalaziono go po wojnie zadźganego na Prusach na jeziorze wracając do Menkego. To nie był zły gość. Wiedząc, że u Jenka Sokołowskiego ukrywa się 5-ciu chłopaków to powiedział do jego matki: Niech pani przyjdzie wieczorem to dam pół metra mąki.

Tak, że po wojnie to on nie miał czego się bać jeśli chodzi o ludzi, bo z nich nikt nie miał do niego. On władzy się



bał, bo bał się aresztowania. No i zgłosił się do nas by go wcielić do organizacji i przydzielić gdzieś do jakiejś grupy. Chciał po prostu zniknąć. Nie pamiętam już do kogo najpierw zgłosił się czy do X "Niemiry" czy do kogo innego, dość, że nikt sam nie chciał postanawiać w tej sprawie. Oddali sprawę do "Grot". Byłem przy tym. "Grot" powiedział, że nie będzie się nim kompromitował i nie chce <sup>wciągać w to</sup> ~~gxxxxxxxixixix~~ w organizacji. Jeśli chcecie mu pomóc jako człowiekowi - powiedział - to pomóżcie. X("Lis": Wcześniej naświetliłem "Grotowi" sytuację po zebraniu o nim wiadomości, wiedziałem, że z ludzi nikt nie ma do niego pretensji). Chociaż do niego nikt nie miał pretensji to jednak do jednej z jego sióstr ludzie mieli i nawet wykonano na niej wyrok. ("Lis": Jedna z jego sióstr mieszkała w Jedwabnem i była pomocnikiem aptekarza). Jakiś czas później dowiedziałem się, że Menke jest w grupie PAB-u u "Młota" - Kulszy. Kto tam się za nim wstawił u niego to nie wiem ale musiała tam być jakaś "sprężyna". Jakiś czas później UB aresztowało go. Siedział długo. Odsiadaj żyje. Należał do Związku Więźniów Politycznych. Po wyjściu na wolność skończył zaocznie Technikum Farmaceutyczne i został aptekarzem i jak stary aptekarz w Jedwabnem zmarł to on chyba dalej ją prowadzi.

Do podobnych przypadków, że volkslistę podpisali porządni ludzie należał przypadek kolegi ojca. Nazywał się Bitner. Miał w tamtych duży młyn. Z bocznica kolejową, no to wiadomo, że musiał być duży. Miał dostawy do wojska przed wojną. Jak w 1939 r. Sowieci weszli no to wiadomo - burżuje do więzienia. Poza tym miał nawet niemieckie nazwisko. Bitner żeby ratować głowę w sowieckim więzieniu podpisał volkslistę i Niemcy wymienili go za xx Żydów. W ten sposób uratował się. Gdy Niemcy poszli na

Rosją to zjawiał się w Łomży, w swoim młynie, co jakiś czas w mundurze Wehrmachtu bez dystynkcji. Nie wiem na jakiej zasadzie on tam pracował w tym młynie, bo nie był kierownikiem, ale kiedyś ownik słuchał się go. To wyglądało tak, że przyjechał jakby na przegląd maszyn, chyba jako właściciel i znów wyjeżdżał. No a za Niemców, żeby zmięść pszennej mąki to trzeba BYŁO mieć specjalne zezwolenie. Razową mąką można było mięść bez zezwolenia ale przenicy dla Polaków nie wolno było mięść. Ale jak ojciec dowiedział się, że właśnie Bytner przyjechał to nawet mnie wysłał do niego z kartką od siebie. Zajeżdżałem do tego wielkiego młyna, robotnicy tam pracowali, dawałem mu tą kartkę od ojca. On ani słowa nie odezwał się do mnie tylko przeczytał, zawołał jednego czy dwóch robotników: Proszę załatwić - powiedział i poszedł. I bez niczego wydawali mi pszenną mąkę.

<sup>dwiga</sup>  
Puchalska Jawińska to siostra żony "Dunina". Chodziła razem z "Zorzą". Była jego kochanką. "Zorza" początkowo chodził z "Grotą" kuzynką - Kozłówną z Wyludzin. Była kulawa, bo postrzelona była w nogę. Majstrowała przy piśtołce.

"Lis": Młodzi chłopcy to nie ciągnęliśmy ze sobą kobiet ale ci starsi to ciągnęli cholera ("Hwada": To niepraktyczne było. Czy nie lepiej było mieć co parę kilometrów rozstawione?). Puchalska żyje.

"Lis": Oczywiście takie sprawy wplywały na obniżenie autorytetu organizacji, ale nie było kim zastąpić tych ludzi.

Któregoś razu dostałem wezwanie do Komendy Okręgu. Pojechałem tam razem z "Łosiem". Ko była wtedy w Targoniach. Początkowo to myślałem, że może chcą nas rozstrzelać czy coś. Potem okazało się, że na wniosek "X Grotą" dostaliśmy awans. Prawie całą noc jechaliśmy ~~xxxxxx~~ do tych Targoni. To było w początkach 1946. saniami

Spotkał się z nimi tylko "Dunajewski" i wręczył nam awanse.

◀Jeśli chodzi o powstanie NSZ to w 1942 r. Wtedy to przyjechał z Warszawy Mikołaj Kozłowski, kuzyn braci Kozłowskich z Łomży, który namówił ich by wystąpili z AK i założyli NSZ. Ten major pełnił jakąś ważną funkcję w Komendzie Głównej. Zdało się miał coś wspólnego z Piaseckim. Takim przedwojennym działaczem był "Dunin", który nawet odsiedział kilka miesięcy w Berezie. "Dunin", gdy go aresztowali to był w seminarium duchownym. Miał już pierwsze święcenia. Był w seminarium w Łomży. W sutannie chodził. Za Niemców dwa razy front przechodził. Był w obojbie radykalnym narodowców - ONR-ze. No i jak poszedł do więzienia to wyrzucili go z seminarium. Jeszcze za okupacji to często się słyszało jak ludzie w jego wsi Kapice to nie inaczej o nim mówili tylko: Ten kleryk.

W Jedwabnem mieszkał taki Zarzycki co to o nim było w jednym z artykułów w Gazecie Współczesnej w rubryce "Archiwum Współczesności". To był taki handlarzyk. Miał żonę i pod jednym dachem z nią mieszkała jego kochanka. Przez Mocarzkiego miał kontakty w UB. To był ojciec jego kochanki. Oni współpracowali z UB. I co tylko w Jedwabnem się działo to oni zaraz donosili do UB. I my tych wszystkich donosicieli... . Noż wszystkich to nie udało się.

Jak ta wsypa była w Jedwabnem po aresztowaniu członków narady w Stryjankach, -to wysłaliśmy "Sępa", żeby ściągnął na badanie taką Karolakówną. Chodziło o to, że przypadał ją sobie Zawadzki, ten co to uratował się z tej narady. A w tym czasie to on już miał żonę i dzieci. To był nauczyciel. No a ta Karolakówna współpracowała z UB ("Nawada": Też ładna dziewczyna, przychodziła do mnie na kwatery ale do niczego nie doszła). No i jak "Sępa"

zaszedł do niej to matka się uczepiła i nie chciała jej puścić. Nawet już przygotowałem grupę, która miała ją badać. No i "Gop" nie doprowadził jej tylko zastrzelił razem z matką. A potem krzyczeli na UB, że to ja ją zabiłem a ja miałem na szczęście alibi nie do ruszenia.

"Nawada": A pamiętasz gdzieś mnie dał kwaterę w Jedwabnem?

"Lis": No tam gdzie żadna dziewczyny.

"Nawada": tak, u wdowy po policjancie, który zginął w katedrze. Mieszkała w białym domku przy cementarzu ("Lis": To była moja koleżanka ze szkoły Wąsowska). Miała córkę. Nie było tam nic z takich rzeczy. & Ja też potrafiłem się zachować. Było tam czyściutko (z ładnych dziewczyn to były tam jeszcze: Klara Łojewska, Mroczkowska. Dlaczego go tam skierowałem? Bo ona lubiła chłopaków. Miała - ta córka - dwadzieścia parę lat.) Kwiaty miałem codziennie zmienione. No a ja przecież nawet nie zakładałem. U mnie w grupie to był zakaz używania przekleństw.

("Lis": zastępcą komendanta powiatu "Grot" był "Franek" - Ostaszewski nie Ostaszewski - no i jak "Grot" poszedł do Komendy Okręgu to na jego miejsce komendantem został "Franek" - chyba chodzi o szefa wywiadu? - J.K. - Tych szefów wywiadu ciągle zmieniali. Ostatnim szefem wywiadu był Zaręba z Zambrowskiej Woli.).

"Nawada": Wracając do przeklinania to za coś takiego u mnie w grupie to siedzi taki delikwent na wartę dodatkową na 1 albo 2 godziny. Sam też nie kłękem. & Tak, że chłopaki się liczyli. z tym. Mnie powiedział "Grot" jak siedzi na Kurpie - on wiedział przecież, że ja lubię dziewczyny, lubię wypić, wiedział, że lubię zakląć, powiedział: Jak wejdiesz do domu na Kurpiach i nie powiesz pochwalonego to już tam będziesz spalony. Już

tam nie nie zyskasz ani autorytetu ani wsparcia. A ja "Grotowi" wierzyłam. On do dziś jest dla mnie autorytetem. A ja na Kurpiowszczyźnie często bywałam, szczególnie w Borkowie. Tak, że zawsze jak wchodził do domu to mówiło się: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Nie to, że z pobożności. Nieee.

"Lis": Któregoś razu poszliśmy we dwóch z Jurkiem na wesele w jakieś szkole na Kurpiach. No i jak to zwykle. Młode i młody. W jednej dużej sali były tańce, w drugiej izbie były dwie beczki wódki. Któryś miejscowy zaprosił nas i poszliśmy. Patrzymy: Sery słonina ale mięsa nie ma żadnego, poza tym głównym stołem gdzie siedzieli młodzi, książk i bodajże xxxxxx wójt. No i każdy podchodził do beczki, czerpkiem takim od czerpania nafty nalewał sobie do kubka i szed tańc-zyć. No i rano wstaliśmy a Jurek mówi: Cholera nie ma mięsa. Poszliśmy więc i z karabinów ustrzeliliśmy kilka zajęcy. Zanieśliśmy to do wsi. Babo oprawiły i potem przysiadła się do Jurka taka blondyneczka i mówi: ty ożeń się za mną. Ja zarabiam kilo masła dziennie (Jurek był wtedy w mundurze a ja chyba też) ("Nawada": Ja za bardzo reprezentacyjny to nie byłam bo brwi i wąsy malowałam czarną henną a włosy miałam blond, "Łoś" też tak chodził).

xxx "Nawada": raz byłem na kwaterze u SzwarcoŃny. Pochodziła ona z Dobrzyjaka. Była nauczycielką i mieszkała na kwaterze u młynarza. Jego córka też była nauczycielką. No i leżymy oboje na tapczanie i robimy te rzeczy ale ten tapczan chowlera skrzypi. No ale cóż było robić. Pokój wielki a Gołębiewscy - ten młynarz - spali w drugim końcu. - Gołębiewski miał ogromny brzuch i jego żonka tak samo - No i gdy w końcu już nasze łóżko przestało skrzypieć, leżymy spokojnie, ja chyba zapalilem i raptem słyszę głos: No to stara, może i my spróbujemy.

"Lis": Jeśli chodzi o sprawdzanie Demuratówny to już nie pamiętam dokładnie jak ją sprawdziliśmy. Może na którejś ze skrzynek kontaktowych, o których wiedzieliśmy że pracują i dla nas i dla UB znalazł się list od niej, adresowany do UB a który to list albo odpis listu zrobiła z jakiegoś listu czy dokumentu, który pokazał jej "Cienny". Taką skrynką kontaktową np. w Dobrzyżanowie była Stańska Wróblówna, która miała tam zakład krawiecki. Ona miała wujka w UB ("Nawada": Ile ja tam nocy u niej spędziłem i nie wdaje mnie). Ona była moją płatną informatorką. Dostała kilkaset złotych. Z kolei takim naszym członkiem w Głyszynie to byli Niećkowscy. Mieli dużo dzieci. Tam był kontakt na Obryczaka. Z UB on nie współpracował. Ja to miałem trzy pseudonimy: w AK ~~XXXXXX~~ "Śmiały", w NSZ-cie "Stach" a "Nawada" byłem dopiero jak zostałem szefem PAB-u. Czyli przez cały czas roku 1945 r. posługiwałem się pseudonimem "Stach". Tadeusz Karwowski o którym wspomina w swych zeznaniach Zacharczewska Regina to właśnie "Jeleń", mój brat ciocieczny, który jest za granicą. Moja żona to Sarnacka a jej brat też należał do organizacji. Był podrywany z siatki i czasami chodził w grupie. Moja grupa była uważana za elitarną w porównaniu np. do "Sępa", którego wielu nadal uważało za wtykę UB).

"Lis": "Sęp" opinię w terenie to miał straszny. Na własną rękę chodził.

"Nawada": Nigdy jednak nie odmówił Komendzie wykonania jakiegokolwiek rozkazu. Gdy np. chodziło o zlikwidowanie bandy działającej we wsi Budki-Stawiski, ~~xxx~~ na pograniczu Kolno-Lonża. Bandą dowodził Sztachelski. To było w 1946 r. Oni podszywali się pod nas.

Z jej wykrzykiem to było tak. Od dłuższego czasu słychać było

o napadach rabunkowych na chłopów i gospodarstwa. No i jak już opowiadałem miałem dużo takich co to podrywałyem ich wtedy gdy byli potrzebni. We wsi Budy-Stawiski miałem bardzo mi oddanego i wiernego żołnierza Ostrowskiego Szczepana, ps. "Lipka" (nawet w więzieniu zachowywał się bardzo dobrze) - były żołnierz Armii Sowieckiej. Był u mnie drużynowym. Później pracował w fabryce skłajek w Piszcu. No i podczas jednego z moich pobytów w domu rodzinnym zgłasza się do mnie <sup>jeden z "sietki"</sup> ~~xxxxxx~~ i mówi, że: Słuchaj Jucek, skończyła mnie się amunicja. Czy nie mógłbyś mnie dać. - No ze względu na to, że brałem go czasem z "sietki" do swojej grupy mówię do niego: No wiesz. Nie mam xx dużo na wierzchu ale mam tu na ogródku przy domu zakopaną (w butelkach czy w czymś tam). Sam odkopiesz to ci dam (to było latem). Nazywał się on Sztachelski.

No i Sztachelski odkopał na ogródku tę amunicję i dałem mu garść czy dwie, bo na sztuki to wtedy nie liczyło się tego. Zauważyłem, że amunicja ta w wyniku zbyt długiego leżenia w ziemi zaśniedziała. Pojawiły się zielonoszare naloty. To była amunicja pistoletowa do "Tetarki" i "Papieszki". Doczyścisz sobie - powiedziałem xx.

Na drugi dzień rano przychodzi do mnie stryj Jancik (to najmłodszy brat mego ojca), nieszkał na tym samym mająteczku, ale był taki mniej udany) i bieduje przede mną (bo tam wszyscy o mnie wiedzieli): Boże, Boże, w nocy ~~xxxxxx~~ <sup>na mnie</sup> napad był. Zabrali kożuchy, buty, słońię - lamentuje. A kto był? - pytam się. -  
- A gdzie tam. Kazali nam na podłogę położyć się - dalej lamentuje. A byś podniósł ~~xxx~~ głowę to by cie zastrzelili. A strzelali! Byś przyszedł. Zobaczył. - Nadobrze - powiedziałem. Jadę. Zbie-  
ram łuski i widzę, że mają takie ślady jak te co dałem Sztachel-

leżały  
skiemu. Od razu je poznałem. Łuski wyłk na podłodze, bo oni strzelali w sufit na postrach.

Ma i z własnej inicjatywy zacząłem ich śledzić. Pojechałem po plutonach i kompaniach sprawdzić u swoich ludzi wiadomości na temat Sztachelskiego. W tym łeńcouszku ludzi zawiązałem na pewno i do tego "Lipki" z Rudek. Zacząłem wypytywać wszystkich o Sztachelskiego co robił w tym dniu, gdzie był i jakie kto ma z zdanie o nim. W końcu dowiedziałem się, że jest ich dwóch. Sztachelski mieszkał na Budkach ale melinę mieli w Stawiskach, gdzie był posterunek MO, władza PRL były ugruntowana. Na ich melinie w Stawiskach rozmawiałem z ich kochankami. One za dużo nie wiedziały ale trochę dowiedziałem się od nich. Bandydzi ~~wxxxx~~ wy-ciągnęli z tego słuszne wnioski bo nie zjawili się, że byłem u nich bo przecież nie kryłem się ze swą obecnością.

Wróciłem do domu i pojechałem do Bolek Orozda (tego co to Niemcy chcieli żywcem zakopać) i mówię do niego: Słuchaj Bolek śmierząca sprawa. Bandydzi. (ufałem mu bo to przedwojenny narodowiec. Miał te przejścia za okupacji) nawet opiekowanie się magazynem broni później mu zleciłem). Ma to Jurek trzeba tę sprawę prześledzić.

0 kilometr od mojej wsi jest we wsi wasela. Wieś raczej komunistyczna, ale znają mnie bardzo dobrze i nie boją się pokazywać. Kwaterowałem tam nieraz. Nawet żywności nigdy nie wzięłem od nich tylko kupowałem zgodnie z zasadą, że złodziej blisko swej nory nie kradnie. Przyszedł do mnie ten gospodarz xca to jego ojciec wydawał moją rodzinę do Rosji i prosi mnie na wesela. Nazywał się Masłowski z Zaborowa (to ta komunistyczna wieś). Ja w mundurze więc odpixnam pas, odkładam broń. Niechcą razić tym tantejszych mieszkańców a wiem że i tak nikt mnie tam nie



wyda. Chyba, że przypadkowo bym wpadł to i tak tym pistoletem nie obronił bym się. Idę potańczyć bo lubię.

No tańczyny, gdy nagle wchodzi Sztachelski. Popodpity. Striga już wielkiego waźniaka. Zauważyłem, że z kieszeni wystaje u niego pistolet. A ja, może przez to jego takie buńczuczne zachowanie, mówię do niego: Idź i zostaw gdzieś broń. Masz tu być bez broni. Posłuchał się. Ja natomiast przetańczyłem raz, drugi. Nie pamiętam już czy ę coś podcwałem czy nie. W każdym bądź razie po pewnym czasie poszedłem spać do Lasowskich - trzeci dom od domu weselnego. Po jakimś czasie przychodzą i budzą mnie: Panie Karwowski (tam wszyscy mnie znali) - lamentują - nieszczęście. - Co takiego?. - Sztachelak strzelił w tłum ludzi i jednemu piersi przestrzelił. Zerwałem się: Gdzie on? - spytałem ostro. - No nie ma. Budzę Bolek Drożdż, a tu każdy pluje z nas to to jakbyśny przecież byli przy tej imprezie, a to opinia zaraz pójdzie o organizacji i wszystkich, a Sztachelski był przecież w organizacji.

Szybko tego rannego zawieziono do ~~xxxxxxx~~ szpitala i tam ja-koś go uratowali. A ja z Bolekiem Drożdżem zastanawiamy się w Ignacowie: Co zrobić?. I Bolek to podał, bo ja może bym na to nie wpadł. A w międzyczasie nad ranem przyszedł "Sęp" ze swymi ludźmi i gdzieś tam go zakwaterowaliśny. Już nie pamiętam czy w Ignacowie czy gdzie indziej. No i Bolek wpadł na taki pomysł, że wysyła do Sztachelskiego, do jego domu, człowieka z pismem, że jeżeli zwróci koszty leczenia i przeprosi to będzie mu darowane, ale za karę pójdzie do grupy (do oddziału-J.K.). Ja to nie wierzyłem, że on ~~ta~~ na to pójdzie. Czekam i nie wierze. A on wziął ileś tam litrów wódki i przyjeżdża. Ja patrzę na niego jak na żywego trupa, bo wiem, że tą grupą ma być grupa "Burego".

No i siadamy razem przy stole i pijemy. Po kilku tam wypitych kolejkach Sztachelski zaczyna opowiadać jak za maszyny do szycia człowieka zastrzelił. No ja tam świętyx nie byłem. Komunistów strzelałem i nawet czasami żałuję, że za mało, no ale to nie było dla mnie do przełknięcia. I wtedy Golek Drozd, który jednak był ideowcem, woła mnie do drugiego pokoju, żebyśmy podpisali razem z nim protokołu wyroku o śmierci, bo na takim wyroku musiały być 2 podpisy. Z czystym sumieniem podpisałem. xxxxx  
A Sztachelski przyjechał wtedy do nas ze swym współnikiem Przyborowskim, o którym wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, no ale głupota ludzka nie zna granic. W ten sposób chyba chcieli podkreślić swoją ważność. No i wykonanie wyroku na Sztachelskim zlecono "Sępowi". Natomiast co do Przyborowskiego "Sęp" dostał dosyć niecodzienny rozkaz, którego w zasadzie w wojsku nie powinno się wydawać. Przy sprzyjających okolicznościach miał go zastrzelić, xxxxxx ale jeżeli Przyborowskiemu nadeży się okazja uciec to niech ucieka. Po prostu Przyborowskiego nie mieliśmy jeszcze za zdegenerowanego. No i tak się stało, że ten Przyborowski żyje. Widziałem się z nim po wyjściu z więzienia bo zajął stawy mego stryja w xxxx mojej rodzinnej wsi. Po prostu po wykonaniu wyroku na Sztachelskim Przyborowski uciekł "Sępowi", chociaż za niego strzelano. Uciekł do UB.

"Lis": Koło Jedwabnego ginęły konie. Wyśledziliśmy, że kradł je Filipkowski. Rxxxxxxx Drugi natomiast pochodził spod Stawisk. Całem więc cynk do Stawisk i tego drugiego zlikwidowali. Natomiast ten Filipkowski został się mnie no i myślę co tu kurcza z nim robić. Nie lubiałem strzelać do ludzi ("Mawada": To prawda). A rozkaz ten wydał dowódca batalionu. (to było jeszcze w czasach gdy byłem zastępcą szefa wywiadu na gm. Jedwabne). W

tady wziąłem 2 chłopaków i aresztowali tego Filipkowskiego. Zwią-  
zaliśmy go, nałożyliśmy worek na głowę i wieziemy. Jechaliśmy  
bardzo powoli. Może z pół nocy wieźliśmy go. W końcu położyliśmy  
go, chłopaki ściągnęli mu spodnie i jak dali cęhyba z 50 batów  
to był prawie nieprzytomny. On nie wiedział, że to ja byłem wtedy.  
Zabić go nie można - myślałem sobie, bo nie chciałem tego. Do  
chłopaków zwracałem się szeptem, żeby nie poznał mnie, bo był  
to facet z Jedwabnego. No i chłopcy mówią do niego: My ciebie  
puścimy żywego. Dostałeś tyle batów. Dawleciesz się do domu i  
na drugi dzień na tu ciebie nie być. - No i rzeczywiście wyje-  
chał na Ziemię Odzyskaną. Zajął tam gospodarstwo. Z zawodu był  
murarzem i stał się porządnym człowiekiem. Jak kiedyś zajeżdżał  
do niego to jeszcze wódkę mnie postawił, ale nie wiedział, że  
to ja byłem wtedy.

Była taka banda Niecieckiego, która rabowała to musiałem spro-  
wadzić aż "W "Gryfa" z Okręgu. Sikorskiego. I to on przyjechał  
wtedy do nas i zlikwidował tą bandę. Zastrzelił 6 czy 7 osób.  
To było w 1946 r. jesienią. Był dowódcą okręgowej żandarmerii.  
Podlegał "Gryf" bezpośrednio komendantowi okręgu. Jak pamiętam  
to zameldowałem o tym - o tej bandzie - "Duninowi" a "Dunin"  
był inspektorem na naszym terenie i nie widząc innego wyjścia,  
bo nie chciał angażować "Sępa" czy innych miejscowych i ściągnął  
żandarmerię, bo ta banda była dobrze uzbrojona i mogłaby dojść  
do porażki.

"Nawada": Pamiętam, że będąc szefem PAS-u na olsztyńskim  
dostałem rozkaz opracowania zamachu na Gomułkę czy Bieruta (w  
każdym razie był to ktoś z najwyższych władz), któryś z nich bo-  
wien wybierał się w olsztyńskie. Głowiłem się nad tym długo. Za-  
interesowałem się tym planem poważnie ale po jego przestudiowa-

niu doszedłem do wniosku, że do pięt nie dorosłem temu ~~przekaz~~ zadaniu. I rzuciłem to. Z początku to chciałem popisać się bra-  
wurą ale potem zmieniłem zdanie. To miało być gdzieś przy Rucia-  
nem czy coś takiego. Któż z nas wtedy nie chciał się wstawić.  
Ja bym przecież wtedy zginął. Zdawałem sobie z tego sprawę.

"Lis": ~~Wracając~~ Wracając jeszcze do likwidacji tej bandy zło-  
dzieji Niecieckiego, to nie można było skierować do jej likwida-  
cji "Sępa", bo w bandzie tej było dwóch członków jego grupy:  
taki "Lis" z Sieburczyna czy skąd i jeszcze jeden. Poza tym sy-  
tuację ułatwiał fakt, że mieliśmy u siebie inspektora na trzy  
powiaty i to była jego decyzja.

Spisał w grudniu 1992 r. Jerzy Kułak.

Wszelkie wykorzystywanie tych wspomnień bez zgody autora i mojej  
zabronione.